

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

A więc pasożyty...

Nauki społeczne, w porównaniu z przyrodnictwem, zawsze kuleją pod jednym względem: swych przypuszczeń oraz teoryj nie mogą stwierdzić doświadczeniem. Ztąd wypływa nieścisły, do tej pory, charakter owych nauk. Badacze życia narodów i społeczeństw zazdroszczą chemikowi jego pracowni, tudzież jego przyrządów, muszą bowiem zadawać się niedokładnym śledzeniem zjawisk, które kolejno, przez długi szereg lat, rodzi powolny rozwój danego ciała społecznego. Czasami tylko, wyjątkowo szczęśliwy wypadek powołuje do życia jakąś instytucję, reformę, próbę, która w krótkim stosunkowo przeciągu czasu, pozwoli sprawdzić, czy to lub owo twierdzenie teoretyczne było bądź słusznem, bądź błędnem w rzeczywistości.

I obecnie jesteśmy widzami podobnego doświadczenia społecznego, w znacznych rozmiarach. Jest niem usiłowanie barona Hirsza, dążące do zamienienia żydów na naród prawidłowo zorganizowany, to jest taki, któryby posiadał w swem łonie tylko nieliczną warstwę pośredników wszelkiego rodzaju (kupców), przeważnie zaś rolników i ludzi zarabiających na wyżywienie własną pracą fizyczną. Sprawa żydowska bowiem dotychczas, pomijając różnice rasowe i wyznaniowe, kręciła się naokoło następującego zagadnienia: czy żydzi, jako naród, potrafią zarabiać na życie, bądź to na roli, bądź w inny sposób, a zawsze samodzielnie, czy też są wyłącznie pasożytami, którzy, zazwyczaj pośrednicząc między wytwórcą a spożywcą, bez wysiłku żadnego, podstępnie, zagarniają znaczną część zysków stron obu? Zwolennicy pierwszego przypuszczenia udawadniali że żydzi, których tylko zbieg okoliczności dziejowych w Europie wepchnął wyłącznie na drogę zajęć handlowych, odwróciliby się od tych ostatnich natchem, gdyby ktokolwiek podał im pomocną do tego rękę. Zwolennicy drugiego — a tych to właśnie żydzi chytrze przewalali a ntysemitami — twierdzą że żydzi, wyłączeni ze społeczeństw które wyzyskują i pozostawieni własnej pracy wytwórczej, bądź zginą, bądź też wszelkimi siłami będą się starali powrócić do dawnego zajęcia pośredników w obcych ciałach społecznych.

Spór, podczas którego użyto mnóstwo nabożów teoretycznych, trwał długo; w miarę spalonego prochu frazesów, każda strona sobie przypisywała zwycięstwo. Teraz dopiero, dzięki baronowi Hirszowi, posiadliśmy fakta, pozwalające rozstrzygnąć — już nie gołosłownie — spór na korzyść teoryi, przedstawiającej żydów jako pasożytów. Jakież to fakta?

Wiadomo że baron Hirsz, poświęciwszy kilkadziesiąt milionów franków, nabył sporo ziemi urodzajnej w Argentynie, krainie o klimacie niezbyt upalnym, i postanowił tam stopniowo przesiedlić, za pozwoleniem właściwej władzy, część żydów z Rosyji (3,250,000 w przeciągu lat 25). Do tej pory urządzono tam trzy kolonie, zaopatrzone we wszelkie możliwe udogodnienia dla osadników; grunta jak najlepsze oddano im na spłatę długoletnią, pożyczono pieniędzy na zagospodarowanie się, sprzedawano im żyw-

ność lepszą i tańszą, aniżeli na rynkach argentyńskich, nie zapomniano o ich rozrywkach, wykształceniu dzieci, tudzież bezpieczeństwie osobistem. Zarządy owych kolonij spoczęły w rękach żydów, którzy zachowaniem się w przeszłości dowiedli osobitych zalet, a więc b. oficerom włoskim, austriackim, angielskim, inżynierom i profesorom. Ową troskliwość prawdziwie ojcowską barona Hirsza o swoich rodaków stwierdziły wszystkie pisma, nie wyłączając żydowskich, — jak np. *Kuryer Warszawski*, w umysłnej korespondencji z Buenos-Ayres. Za te dobrodziejstwa przecież żądał baron Hirsz małego ustępstwa: zajęcia się rolnictwem i porzucenia handlu.

Lecz ten właśnie warunek utworzył rafę podwodną, o którą rozbiło się całe przedsięwzięcie Hirsza. Żydzi bowiem, przesiedleni do Argentyny, nie mogli pojąć, dlaczego mają porzucić zajęcie, które i w Nowym świecie, podobnie jak działo się w Starym, bez żadnego wysiłku, dostarczało im lichwiarskich zysków. Ludność miejscową, o krwi południowej, przeważnie hiszpańskiej, a więc lekkomyślnej i leniwej, z łatwością ci przybyłszy semicy, przy pomocy zresztą już dawniej osiadłych współwyznawców, zdołaliby zmienić na krowę dojną, a pokorną. Zakaz tedy barona Hirsza, ściśle przestrzegany przez pełnomocników, wywołał zrazu niechęć, potem, gdy opornych i przekraczających przepisy ukarano, — oburzenie, wreszcie otwarty bunt.

Niepodobna tutaj, w artykule rozumowanym, przytaczać szczegółów; uczynimy to w przyszłości, gdy ich więcej nadpłynie. Potwierdzenie przecież owego wstępu żydów w Argentynie do roli, ich garnięcia się powrotnego do handlu, tudzież ich buntu zbrojnego przeciw władzom kolonij, znajdujemy już w powyżej wspomnianej korespondencji organu p. Löwenthala. Wiarogodność ich stwierdza nadto jeszcze inny dziennik żydowski, wiedeńska *Neue freie Presse*, która w d. 24 Kwietnia (№ 9937) donosi: „Kolonie żydowskie, założone w roku zeszłym przez barona Hirsza w Argentynie, pod mianem: „*Jewish colonisation association*“, całkowicie się rozpadły. Przekonano się że żydzi, wychodzący z Rosyji, są żywiołem zgoła niekarnym („*die russisch jüdischen Ansiedler seien nicht zu discipliniren gewesen*“). W największej z trzech osad, nazwanej „Mauricio“, przyszło do zaburzeń gwałtownych. Koloniści lekceważyli rozporządzenia zarządu. Naczelnik miejscowy musiał wreszcie zawzwać do pomocy policję argentyńską. Skoro i tej ostatniej buntownicy stawili opór, użyto broni palnej; sporo żydów zabitych i rannych. Również i w dwóch innych osadach żydzi zawiedli położone w nich zaufanie, skutkiem czego baron Hirsz zwątpił o możliwości przeprowadzenia swoich planów. Jego terażniejszy pełnomocnik, pułkownik Goldszmit, otrzymał rozkaz zniesienia osad żydowskich i wyprawienia wszystkich kolonistów, w liczbie około 2,000 ludzi, do jednego z portów Ameryki Północnej.

„Do tej pory nie wiadomo, czy baron Hirsz już całkowicie swój plan porzucił, czy też z biegiem czasu będzie usiłował zamienić go w czyn, po przygotowaniu odpowiedniem, z pomocą nowych, lepszych wychodźców.“

To zakończenie marzeń kolonizacyjnych, to zakończenie doświadczenia barona Hirsza mówi wyraźnie samo za siebie o wartości moralnej i społecznej żydów, jako gromady „niekarnej“ i goniącej za łatwym zyskiem.

Znajdzie się przecież wielu, którzy oświadczą, że wniosek wyprowadzony z jednego zaledwie wypadku, jakimkolwiek byłyby jego rozmiary, niekoniecznie będzie prawdziwym. Fakt, iż żydzi w Argentynie nie chcieli pracować na roli, nie dowodzi, jakoby wszędzie i wszyscy żydzi unikali podobnych zajęć. Pozornie słuszność byłaby po stronie protestujących. Pozornie tylko, bo rzeczywistość dostarczyła nam niedawno innego jeszcze faktu podobnej natury.

Niejaki dr. Friedman, uczony historyk niemiecki, żyd z pochodzenia, człowiek niezmiernie bogaty, zamierzający współzawodniczyć z Hirschem, postanowił założyć żydowską kolonię rolniczą w urodzajnych okolicach Arabii. Nabył przeto grunta na półwyspie midjańskim, zwerbował kilkudziesięciu żydów z Galicji, a równocześnie, chcąc im dostarczyć opieki zbrojnej przed beduinami, utworzył już na miejscu z sudańczyków korpus wojskowy, na którego czele postawił b. porucznika pruskiego i ośmiu b. podoficerów tejże armii. Dokołał tedy wszystkiego, co leżało w jego mocy. Żydzi przecież tak długo tylko szli za swoim dobrodziejem i słuchali go, dopóki utrzymywał ich z własnej kieszeni. Skoro jednak, już po urządzeniu osady, należało iść się pracy na roli, żydzi zaczęli buntować się, a wreszcie uciekli. Co najzabawniejsza, w następstwie odmalowali oni Friedmanna na łamach dziennikarstwa żydowskiego w Wiedniu i Berlinie, barwy tak czarnymi, iż wyszedł on na jakiegoś Heroda, czy Molocha. Dopiero teraz, po powrocie do Europy, udało się spotwarzonemu na mocy dokumentów przedstawić ów zatarg z kolonistami w właściwym oświetleniu. Obecnie, nawet gazety wyłącznie żydowskie, jak *Jüdische Allgemeine Zeitung*, wydawana przez rabinów berlińskich zamieszczają dosadne artykuły, w których potępiają żydów jako „żywiół zgniły, leniący się do wszelkiej pracy, chciwy grosza zdobytego podstępem i oszustwami“.

„Narzekać to hultajstwo — pisze owa gazeta, której głos powtórzyło dużo dzienników niemieckich, jak *Post*, *Schlesische Zeitung* oraz inne, — i skarżyć się na prześladowania umie doskonale; ile razy atoli poda mu ktoś sposobność do pracy rzetelnej, wtedy ucieka.“

Oto szczerza prawda i nic więcej ponad prawdę szczerą w owym wizerunku najnowszego zwrotu sprawy żydowskiej. Wiemy jednak doskonale, że mimo owe fakta, mimo doświadczenie, które zrobił Hirsch i Friedman, (nie wliczając dawniejszych kolonij rolniczych, zakładanych przez rząd ruski dla żydów), mimo ostrą samokrytykę tego lub owego uczciwszego pisma żydowskiego, ogół żydów z pomocą swych przyjaciół, nie przestanie bronić się przeciw słusznemu zarzutowi pasożytnictwa i brnąć dalej w owym kierunku.

Niech brnie, a wówczas dopiero, przyrodzonym porządkiem rzeczy, dojrnie z czasem do własnej, a już nieodwołalnej zaguby.

Jarmarkowicze

Opowiadanie
przez
Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

— Zdrowie Gutka! — zawołał gość, wychylił i obracając się do pani Anastazowej ciągnął: — wtem patrzę, a tu wali na mnie czwórka w poręcz, dwa w lejce, dzwon bałagulski u prawego i dyszlowy kulawy. Ho, myślę, źle, jakiś magnat czy bałaguła... Maciejowi tedy każę zjeżdżać z drogi, bo co mi tam z bałagułami wchodzić w zatargi i patrzę. Wali djabeł, a tabuny jak z piekła. Jeno się mi mignęła kolasa, w której siedziało kilku bałagulów... Wtem słyszę za sobą wołanie: panie Tadeuszu, sąsiedzie dobrodziejku! panie Tadeuszu! Pojmujecie moje zdziwienie: ktoby tam het od granicy tureckiej znał moją osobę? Ale staję i czekam i patrzę... Kolasa się zatrzymała, a z niej wyskakuje jakiś młodzian...

Urwał i znów wyciągnął kieliszek do pana Anastazego, mówiąc.

— Sąsiedzie Dobrodziejku! *omne trinum perfectum*.

— *Omne trinum perfectum!* — powtórzył stryj i napełnił kieliszki.

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez
Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg.)

Takie były, według czcigodnych doktorów Talmudu, obyczaje pierwszych naszych rodziców w sercu Raju i w stanie niewinności! Pokuta Adama nastąpiła dopiero po jego upadku, to jest po zjedzeniu owocu zakazanego, a na dowód jak długo trwała ta pokuta, przytoczymy jego post sto trzydziesto letni, podczas którego nie jadł, nie pił i odosobnił się od Ewy. To też ten nadmiar surowości wywołał fatalną reakcję; gdyż pewnego dnia, gdy Adam ujrzał Lilit, demona żeńskiego, Lilit podobała mu się, podczas gdy Ewa, opuszczona, napotkała ze swej strony demonów płci odmiennej od swojej, i spodobał jej się ci uwodziciel. Tym sposobem powstała dzika i straszna warstwa ludzi idących z demonów.

Człowiek działa według swej wiary; jeżeli ta wiara jest szczerza, z niej powstają jego czyny. To też przekonanie o nieomyślności (!) Talmudu tak głęboko zakorzeniło się w umysł prawdziwego ortodoksa, że w oju rodziny góruje nad uczuciami najnaturalniejszymi, nad najsilniejszymi instynktami serca. Obawa skalania niewinności własnych synów wczoraj jeszcze była niedostateczną, aby przeszkodzić wtajemniczaniu ich w obrzydłe nauki.

Tak naprzykład, — łatwiej to powiedzieć niż uwierzyć, — opowiadanie Talmudu o pierwszych stosunkach Adama ze stworzeniami, jest powtórzone w „komentarzu“ z którego naucza najmłodsze dzieci, a komentarz ten, jedyny z którego uczą w szkołach, zawiera mnóstwo podobnych obrzydliwości, które nauczyciele obowiązani są tłumaczyć uczniom. Pierwsza część, wykładająca Genezę, zawiera, o ile sobie przypominam, dwadzieścia siedm takich ustępów, ale zdaje mi się, że liczba ich jest znacznie większa.

„Pewnego razu — opowiada nam pod r. 1827 Drasch, znakomity orientalista, którego już przytaczaliśmy, — pewien bogaty izraelita w Paryżu uznał za stosowne oddać nauczyciela swoich dzieci, który stał się winnym buntu przeciw „księdze świętej“ judaizmu. I cóż to było za przestępstwo? „Oto ten młody człowiek poważił się opuścić przy lekcyi jeden z tych oburzających ustępów. Jest to bluźnierstwem przeciw naszym uczonym doktorom — mówił ojciec rodziny — przypuszczać, że ich pisma zawiarają coś niebezpiecznego.“ I nasz nauczyciel doświadczył tego na sobie; nie mogąc nigdzie znaleźć zajęcia u żydów w tym kraju, popadł w wielką nędzę, i nie mógł uzyskać najmniejszej od swych braci pomocy. Miłosierdzie chrześcijańskie pomogło mu wrócić do Berlina, jego miasta rodzinnego.

Pani Anastazowa cała zarumieniona i drżąca, szeptała tylko:

— Pij kotku, sąsiedzie dobrodziejku, ale opowiadaj, opowiadaj kotku!

Pan Tadeusz się skrzywił, chrząknął, spłoszył od siły nalewki i mówił.

— Patrę i oczom nie wierzę... Gutek! Jakoż Gutek naprawdę wyskoczył z kolasy i wita mnie i ścisła. Gutek między Derażnią, a Proskierowem... Gutek w swojej własnej osobie!

— Gutek!

— Gutek tam!!

— Słuchajcie — podchwycił gość. Otóż zaczął mnie ścisnąć i prosić, bym corychlej wam doniósł, co się z nim dzieje, i nie ustąpił pókim nie dał słowa szelmie, że wpierv do sąsiadów wstąpię, zanim do domu zajadę...

— Poczciwiec — zawołała pani Anastazowa, zalewając się łzami — poczciwiec, kotku! sam powiedz, powiedz sam...

— Powiedz sam kochanie — dokończył stryj, i chwytając za ramię pana Tadeusza mówił — ale gadaj kochanie gadaj, co, po co, i dokąd?

— Dokąd, — zaśmiał się gość — dokądżeby? z jarmarku na jarmark...

— Ze Zwolenia?

ROZDZIAŁ DRUGI.

Moralność Talmudu w czynie. — Kobieta u żydów.

Młoda dziewczyna w domu rodzicielskim obok braci narażona na wykłady beceństw talmudycznych. — Rabini i wychowanie kobiety u żydów; piękne myśli. — Odpowiedź historyi. — P. Cremieux mówi jak historia. — Talmud stawia kobietę narówni z niewolnikiem. — Żadne prawo, nawet w małżeństwie, nie zapewnia jej najprostszego poszanowania ze strony męża. — Winna znosić nałożnicę męzowską nawet pod dachem małżeńskim. Dość żeby ta nałożnica nie była niewierną, gdyż w takim razie jest bydlęciami wobec prawa. — Dziwactwo wstydlivosti żydowskiej. — Prawo admonicyi cielesnej i prawo rozwodowe. — Wobec Boga i na zebraniach religijnych kobieta liczy się za nic. — Nauczad ją prawa świętego jest takim samym występkiem jak nauczać beceństw. — Wizerunek żydowski przez malarza z krwi żydowskiej. — Wady i przymioty. — Stosunek kobiet złego życia daleko większy u żydów niż u chrześcijan. — Wyznanie wiary żydowskiej okupuje, w oczach talmudystów, słabość kobiety.

A teraz, co uczynią z córką swojej Ewy zacni doktorzy Talmudu? W jakim stanie równości lub niższości „księga święta“ umieści ją w stosunku do mężczyzny? A jeżeli, w domu rodzicielskim, młoda siostra nie zostanie rozdzieloną od braci swoich i od ich nauczyciela, ścianą spiżową, jakim sposobem zdoła się uchronić od zachecianek zepsucia jakie wykłady beceństw talmudycznych rozwiną w towarzyszach lub w opiecej jej dzieciństwa? Kto będzie pilnował jej uszu od rana do wieczora, aby strzedz jej niewinności i bronić jej przeciw nieuniknionej profanacyi, której pierwszą przyczyną będą lekcye religijne (!) nauczyciela jej braci? Nareszcie czy do zachowania nietkniętej jej czystości wystarczy głęboka pogarda, jaką w naszych oczach talmudysta okazuje dla kobiety, i stan ciemnoty i poniżenia na jaki on ją skazuje?

Nie, nie, przyjacielu chrześcianinie, — odpowiada żyd ty nie znasz Izraela; zamiast poniżyć kobietę „talmud pozostaje wiernym natchnieniom Pisma“. Posłuchaj, abys powtórzył swoim kilka pięknych jego maksym, a „może przywiodą one do milczenia potwarców naszych zasad“.

„Mężczyzna powinien czeić żonę swoją, gdyż błogosławieństwo Boże wchodzi pod nasze dachy tylko dzięki kobietom!“ — „Utrata pierwszej żony jest równie bolesną, jak byłoby bolesnem zburzenie przybytku Bożego.“ — „Ci co się nie żenią, nie znają szczęścia; Błogosławieństwo Boże nie wejdzie pod ich dach, i nie doznają nigdy radości czystych.“ — „Wszystko zależy od kobiety“, mówi Midrasch Yalkut. — „Ołtarz nawet płacze nad tym który się rozłącza z żoną, która otrzymała pierwsze jego przysięgi.“ Rabini polecają nie wydawać za mąż córek, nie zasięgawszy ich zdania i nie uwzględniając ich upodobań. Jest to zalecenie, którego potrzebowaliby nieraz ojcowie nie będący izraelitami.“

Większa część tych maksym, z których w niejednej znać treść biblijną, koją i odświeżają umysł. Nie zapominajmy wreszcie, że kobiety żydowskie ukazywały się publicznie, na przechadzkach, w domach modlitwy, po szkołach,

— Ale gdzież tam. Ze Sokala. Bo to my starzy nie wiemy o tem, że w Sokalu dalej trwają stare, lipcowe jarmarki, co jeszcze je w 37-mym roku skasowano. Ale bo co to kasacye pomogą dla takich jak Gutek? Otóż tak to było, kochany sąsiedzie, — jak sam mi mówił: Wyjechał sobie był z domu spacerem i spotkał tego tam... z Lublina, tego szulera!

— Adolfa?

— Ale gdzież tam, Ezeta, który właśnie spieszył do Sokala. Gutek więc wsiadł z nim i pojechał. W Sokalu spotkał trzech znów Żubrów z pod Żółtkwi, niech ich Bóg ma w swojej opiece, i dalejże z nimi... Nakupowali koni i byliby pojechali prosto zaprezentować je do Cyganowa gdyby nie nieszczęście...

— Nieszczęście kotku?

— Nieszczęście jakieś nawinęło im tego koniarza z pod Zaleszczyk, tego króla koniarzy, tego...

— Heliodora!!!

— Niech go Bóg ma w swojej opiece! Jak się też dobrali, tak nie wiem z kąd u licha dowiedzieli się, że i w Nowogrodzie teraz właśnie odbywa się walny jarmark, na który aż z Turcyi i Arabii, jak mówią żydzi, konie prowadzą. Jak się dowiedzieli że hrabia Juliusz podobno tam przeszłego roku nabył ogiera, tak też zaraz Gutek zapotrzebował ogiera siwego, a Maryankowi z Bębnówki na

dokąd przychodziły po synów swoich, albo dla posłuchania słów mistrza“, i że stawały „w sądach, gdzie zanosily swoje skargi.“

W ten sposób zostałby zbity „jeden z największych zarzutów, jakie obcy robią żydom“, który można tak sformułować: „Prawo izraelskie czyni kobietę istotą niższą; zaprzecza jej wszelkich praw; pozbawia ją wolności i wydaje ją bez obrony w moc jej panów; a w końcu nie zostawia jej nawet tej pociechy, która nam zastąpić może wszystko cośmy utracili: udziału w prawie religijnem.“

„Znać swoje obowiązki, szukać w modlitwie siły do ich spełnienia, wpajać je w dzieci, zachęcać je do chodzenia do szkół, w celu uzupełnienia nauki jaką ona mi dała; umozebniać mężowi studyowanie religii: oto czego Talmud żąda od kobiety. A tu ośmielają się twierdzić, że on ją wyklucza od prawa religijnego!... Oh! zaprawdę, jak to niegodnie!“ — Tak mówią mędrcy żydowscy.

Pierwszą odpowiedzią historyi na twierdzenia tych uczonych, będzie dokument pochodzący z ich ręki. Autorem jego jest jedna z ilustracyj świata żydowskiego, najwyższy dygnitarz masoneryi obrządku szkockiego, ten który był pierwszym prezesem wielkiego stowarzyszenia „Alliance israelite universelle“; nareszcie jeden z tymczasowych wódców Francyi podczas drugiej rzeszy polskiej.

P. Cremieux, skoro już przyszło nam wymienić jego nazwisko, przemawia z zapałem i uroczyscie na szóstym walnem zgromadzeniu tego szczególnego stowarzyszenia. Mówi namiętnie o swych braciach ze Wschodu, pomiędzy którymi trzeba będzie niebawem szukać prawdziwego żyda tego typu niezmiennego w ciągu wieków, a który za dni naszych, w liberalnych państwach Europy, — o niezaprzezone znamię czasu! — waha się, przestaje być sobą, przemienia się, przeobraża widocznie, czuje, że wiara jego chwieje się coraz bardziej za każdym krokiem, który go zbliża do praw obywatelstwa wśród ludów które go przyjęły, wstydzi się swoich obyczajów talmudycznych, odrzuca je, głaszcze obłudnie Talmud jedną ręką, i próżen wszelkiej wiary, z zaniłowaniem otwiera swój umysł i serce dla doktryn antychrześciańskiego liberalizmu, którego złowrogi pomruk przepelnia atmosferę.

(Dalszy ciąg nastąpi)

W Górach Olbrzymich.

Skreślił Stanisław Piast.

Rozdział VII.

Złość za złość. — Figle Rübezahla. — Łakomstwo ukarane. — Człowiek o głowie wołu. — Przygoda gości kąpielowych w górach. — Toast nie na czesie. — Z białych czarni.

Opowiadają że, pomimo swój zawód miłosny, Rübezahl nie dałby się tak ludziom we znaki, gdyby ci byli nie przy-

gwałt się zachciało klaczy, co ją arab mlekiem wykarmił. Tak tedy, sąsiedzie dobrodzieju, pognali w kilku prosto z Sokala do Niżnego Nowgorodu.

Pan Tadeusz urwał i grobowe zapanowało milczenie, bo obojgu starszkom, na myśl że ożenienie Gutka może nie przyjść do skutku, łzy cisnące się do oczów nie pozwalały ust otworzyć. Pan Tadeusz zaś, sądząc, że stryjowstwo na dalszy ciąg opowiadania czekają, ciągnął:

— Gutek kazał wam nogi i ręce ucałować, przeprosić, uściskać; niech go Bóg ma w swojej opiece!

Łzy puściły się ciurkiem Pani Anieli, a pan Anastazy silnie poczerwieniał, ale oboje milczeli jak zakłęci, to też gość znów zaczął:

— Ale! byłbym zapomniał! Prosto z Nowgorodu pognają do Cyganowa, a ztamtąd dopiero Gutek przyjedzie tutaj, bo to w Sierpniu imieniny pana Baltazara, i Gutek chce z ogierem z Arabii niespodzianie do niego zajechać...

Starszkwowie pobledli w skutek tych ostatnich słów i dalej milczeli. Coś się widocznie rozpaczliwego działo w ich sercach. Spoglądali to po sobie, to na mnie, to na gościa. Po dłuższej dopiero chwili, pan Anastazy zaczął przerzucać kalendarz, wreszcie zapytał z trwogą w głosie:

— Toby Gutek dopiero na piętnastego Augusta ściągnął do Cyganowa?

— A jużci! — zawołał pan Tadeusz — toż to, sąsiedzie

pięli mu latki. Ale jak tylko, przez usta ocalonej dziewicy, dowiedzieli się o jego niefortunnej przygodzie miłosnej, przez złośliwość, właściwą rodzajowi ludzkiemu, zaczęli ją rozgłaszać po całym świecie. Nie dość na tem: biorąc asumpt z tego, że dowcipna dziewica uciekła do swojego kochanka w chwili kiedy zajęty on był liczeniem rzodkiewek, i że, koniec końcem, rzodkiewki i liczenie ich stało się przyczyną jego fatalnego fiaska, przewalili go „Rübezahlem“, co możnaby na polski język oddać wyrazem „Liczący rzodkiewki“. Ta śmieszna nazwa, przyczepiona do osoby niefortunnego kochanka, rozgoryczyła go najwięcej do ludzi; postanowił więc mścić się na nich przy każdej sposobności, i złością za złość im odpłacać. Postanowienie to utwierdził jeszcze w sobie, gdy po ucieczce swojej niedoszłej żony, zeszedł z gór na dolinę i, pod przybranymi postaciami, przyjął obowiązki u ludzi. Doświadczył wtedy tyle niesprawiedliwości i niewdzięczności ludzkiej, że kiedy nareszcie powrócił w góry, miał się wyrazić, iż ród człowieczy na nie dobrego nie zasługuje. Zaczął go więc prześladować i trapić, a choć w swojej manii prześladowania zachował właściwą granicę, potrafił przecież dać się ludziom we znaki.

Oto więcej znane jego figle, z tysiąca innych, jakie wyplatał w życiu.

W okolicy „Trzech Kamieni“, niedaleko od Wielkiego Stawu, stała od wieków uboga chatka. Będąc wystawioną na silne wiatry, została opuszczoną przez właściciela, który się przeniósł do innego miejsca. Chatka ta przypadła do gustu Rübezahlowi. Przekonawszy się o tem, że nie należy ona do nikogo, postanowił w niej osiąść na dłużej i z niej robić wycieczki, w celu dokuczania wędrującym po górach ludziom. Pewnego razu, gdy siedział na przyzbie i medytował o tem co mu jutro robić wypadnie, przybyło przed drzwi jego domostwa liczne, wesołe grono podróżnych. Zapytawszy się, czy mogą znaleźć przytułek i pożywienie w chacie i otrzymawszy pożądaną odpowiedź, weszli obojętnie w jej progi. Ale zaledwie weszli i dostrzegli jej ubóstwo, posmutnieli, gdyż nie uśmiechała im się wesoła i syta przyszłość pod dachem pokrywającym puste i nędzne ściany. Nie było jednak co robić, deszcz w górach lał jak z cebra, wypadło więc zadowolić się tem, co się miało pod ręką.

Ale doświadczenie życiowe powiada, że nie należy wierzyć pozorom, gdyż często mylą. Tak się i tu stało. Jak tylko goście oznajmili Rübezahlowi że są głodni i że radzi-by coś przekąsić, podszedł do szafy ustawionej we framudze okna i zaczął z niej wydostawać tak wyszukane potrawy, że podróżni zdumiali się na ich widok.

Najadłszy się do syta, wszyscy zapragnęli pić. Z niedowierzaniem, ażali życzenie ich będzie mogło być spełnionem przez Rübezahla, nabrawszy już przecież nieco korzystniejszego o jego chudobie wyobrażenia, zwrócili się do niego z prośbą o dzbanek wina lub piwa. Rübezahl prośby wysłuchał, podniósł z ziemi cienką laskę, dotknął nią ściany chatki, i—o dziwy!— przed oczyma zdumionych biesiad-

dobrodziejów, do Nowgorodu jedzie się ośm dni i nocy, porachuj tylko, tam i napowrót.

Pani Anastazowa poczęła się trząść na całym ciele. Widocznie nie mogła wymówić słowa, bo uchwyciwszy za rękę pana Tadeusza, długo się weń zażawionym wzrokiem wpatrywała. by wreszcie zapytać, z wysiłkiem, stłumionym głosem:

— Kotku, toż to ten Nowy Gród chyba gdzieś bardzo, bardzo daleko!

— A nie inaczej, dobrodziejko, za Moskwą, za Moskwą jeszcze tyle, co ztąd do Krakowa... jeżeli nie dalej... za Moskwą!

Pan Tadeusz urwał, a wyglądał również jakby przerażony rozpaczą malującą się na twarzach obojga stryjostwa, którzy ledwie trzymali się na krzesłach, tak ich trapiła myśl, że Gutek na termin ślubu nie wróci.

V.

Dwa tygodnie mijaly jak siedziałem w Błotniskach i dzieliłem samotne życie państwa Anastazowstwa.

Smutne to i nad wyraz nudne były dni, które się wlokły powoli a upływały na planach, kombinacjach i wyczekiwaniach Gutka.

Pani Aniela pisała ciągle listy do Dębogóry, zapewniając, że syn jej zjawi się wkrótce, aby się starać o pan-

ników stanęła para urodziwych dziewcząt z kryształowemi karafkami sorbetów. Napili się więc wszyscy tyle co chcieli i z wdzięcznością spoglądali na górskiego czarodzieja, który tak po królewsku, pod mizerną swoją strzechą ich przyjął.

Aczkolwiek rzeczywiście przyjęcie naszych podróżnych było pańskie, Rübezahl, gdy się najedli i napili, zgotował im nową niespodziankę. Oto, sprowadził nie wiedzieć z kąd muzykantów, kazał im zagrać na piszczałkach i skrzypcach, i dał znak młodzieży aby poprosiła damy do tańca. Tego też tylko naszym podróżnym było potrzeba; pozrywali się wszyscy na równe nogi i za chwilę zmieszali się w wirze skocznych piasów.

Pomiędzy tańczącymi był jeden gość któremu nigdy nie było dosyć. Acz się najadł i napił do woli, przecież zapragnął jeszcze kubka wina. Rübezahl, gdy do niego o to się zwrócił, zmarszczył brwi, gdyż mu nie podobało się ta-komstwo, ale gdy żądający wina natrętnie o nie się dopominał, odszedł ku oknu, jak gdyby chciał spełnić jego życzenie. Nie spełnił jednak, — ale ukarał nienasyconego w sposób dotkliwy. Oto, w miejsce pięknej jego głowy, osadził na jego własnej szyi łeb wołu. Pojąć łatwo co się stało wśród całego towarzystwa, gdy zobaczyło tę dziwną przemianę. Otoczono kołem swojego towarzysza i jednym chórem zaczęto śmiać się głośno, zwłaszcza też gdy chcąc przemówić do kogo, był zmuszony mrużyć jak wół.

W chwili kiedy to się działo, żona nieszczęśliwego znajdowała się na dworze. Uwiadomiona o tem co się stało, powróciła nagle do chaty i spostrzegłszy swojego męża z rogami, a całe towarzystwo pękające nad nim ze śmiechu, zaczęła wszystkim głośno wymyślać i złorzeczyć. To się Rübezahlowi nie podobało, nie lubił on bowiem ostrych słów w ustach kobiet. W jednej chwili zdejmując jej własną głowę z karku i, podobnie jak jej mężowi, osadza łeb krowi.

Baśń nie mówi, czy para małżeńska przystrojona tak pięknie w rogi, odzyskała z czasem swoje głowy; jeżeli jednak nie, to ze spotkania z Rübezahlem wyniosła zaiste pamiątkę wcale nie do pozazdroszczenia.

A teraz baśń inna, nie mniej od tamtej w Górach Olbrzymich rozpowszechniona.

Pewnego pięknego poranku (a było to bardzo temu dawno), siedzieli w basenie kąpielowym w Warmbrunn kilkanaście osób. Pomiędzy kąpiącymi się byli mężczyźni i kobiety, w epoce bowiem pobytu Rübezahla pomiędzy ludźmi, kąpiący się panowie — wedle brzmienia legendy — nie byli pozbawiani towarzystwa damskiego.

Skoro się mężczyźni zjeżdżają z kobietami, wesołość staje się udziałem wszystkich, zwłaszcza też gdy kobiety są piękne i dowcipne. Nie brakło też humoru i w naszym gronie. Gdy więc ktoś, przed opuszczeniem kąpieli, rzucił myśl, aby wesołą chwilę nazajutrz jeszcze przedłużyć i odbyć wspólną wycieczkę na Schnee-Koppe, wszyscy przyklasnęli tej myśli.

Nazajutrz ruszyli też wszyscy na koniach w drogę. Ale wierzchem niedaleko zajedzie w Górach Olbrzymich. Do-

nę, którą miał w pierwszych dniach Września poślubić, a pan Anastazy wertował stare kalendarze i mapy, mierząc odległość i czas, jaki potrzebnym mu się zdawał dla Gutka na pobyt w Niżnym Nowgorodzie i powrót do Cyganowa.

Godziny i dni schodziły na tem.

Stary sługa dowiedział się gdzieś, że z Nowgorodu kupcy powracają będą do Lublina na Błotniska. Czekano więc wciąż to na tych kupców, to na sztafetę z Cyganowa, to na jakikolwiek wypadek.

Wypadkiem bowiem najczęściej dowiadywano się o miejsca pobytu Gutka.

W oczekiwaniu pozostawaliśmy wszyscy, a mnie do tego stopnia udzieliła się trwożna gorączka staruszków, że pod koniec drugiego tygodnia mego pobytu w Błotniskach, postanowiłem porzucić myśl poznania Gutka i powrócić do domu, aby nie zaprzętać sobie dłużej głowy niepotrzebnymi wzruszeniami.

Miałem właśnie zakomunikować plan mój gospodarzom i wybrałem się w tym celu do gabinetu pana Anastazego, lecz drzwi zastałem zamknięte. Za drzwiami jednak usłyszałem narzekanie płaczliwe stryjunki i perswazyje jej męża, który wciąż powtarzał moje imię.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

jechałszy do Hampel-baudy, pozostawili swoje rumaki na polu, a sami udali się piechotą wyżej. Idą i idą, końca drogi nie widać, a tymczasem zmęczenie dało się wszystkim dobrze we znaki. Nareszcie dochodzą do stóp Koppy, i tu postanawiają wypocząć nieco. Siadają tedy wszyscy na kamieniach, ale za ledwie spojrzeli w dół przed siebie, z ust wszystkich wyrwał się jeden okrzyk zachwyty. Pod upajającym wpływem piękności natury, jaka roztoczyła się u ich stóp, jedna z najładniejszych dziewczę z towarzystwa schwyciła kubek i, podnosząc go z uśmiechem w górę, zawołała: „za zdrowie dobrego Rubezahla“. Czy uśmiech, jaki zaigrał na jej różanych ustach, nie podobał się Rubezahlowi, czy uczuł się dotkniętym wesołym tonem jej srebrnego głosu, niewiadomo, — dość że postanowił wszystkich za błąd jednej ukarać. W jednej więc chwili, jasne dotąd niebo pokrył czarną jak sadze chmurą, rozkazał wiatrom dąć na wszystkie strony i lać deszczowi, jak gdyby pragnął zalać całą ziemię.

Co nastąpiło, gdy huragan rozszalał się dokoła, pojąć łatwo. Wystraszeni podróżni pozrywali się z siedzeń swoich i pędem strzał zaczęli się spuszczać na dół. Ze uszli z życiem, było to prawdziwym szczęściem, ale dowlekli się do pierwszego domostwa jakie napotkali w stanie budzącym litość w kamiennem nawet sercu. Najokropniej wyglądała niefortunna autorka toasty. Piękna jej twarz, zalana była wodą, potargane włosy spadały na czoło, a suknie po kamieniach tak się podarły, że pokrytą była niby jednym nędznym łachmanem. Właściciel chaty, w której schronienie znaleźli, gdy mu się zwierzyli ze swojego nieszczęścia, powiedział im, że huragan jaki Rubezahl na nich spuścił, był karą za wyrzeczenie w górach jego nazwiska.

— Na szczytach górskich — dodał oddalając się — nie znosi on aby je wymieniano. Wolno to czynić tylko w dolinach.

W kilka dni po tem, całe tak srodze doświadczone towarzystwo, znajdowało się znowu w jednym kąpielowym basenie w Warmbrunn. Rozmawiali, naturalnie, o swojej przygodzie, nie kryjąc żalu do prześladowczego ducha gór. I za to nie minęła ich kara. Gdy zaczęli wychodzić z wody, i każdy ze zdumieniem spostrzegł, iż został ufarbowany na czarno. Metamorfoza ta (co pojąć łatwo), przeraziła nade wszystko damy, daleko więcej niż niedawna przygoda w górach. Szczęściem, ostatecznie dobry Rubezahl, ulitował się nad pięć piękną, i przywrócił jej przedstawicielkom dawną, białą pięć, by czarowały nią dalej brzydkich swoich mężów i panów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Niespodzianka. — Ówierć miliona dla sierot. — Kłopot p. p. dziennikarzy warszawskich. — Zabrakło wykrzykników. — Kolej Wilanowska i jej inicjatorowie. — Jaki wzniosłym toast. — Życzenie na przyszłość — Nowy tygodnik... żydowski, a jednak „bezwzględnie niezależny“. — Upředzanie życzeń „kolegów“ starozakonnych. — Warszawska „Prawda“ w obronie „praw“ wiadomości angielskich. — Gładstone z wymyślany. — Upór angielskich. — Moje zobowiązanie względem wsteczników i względem postępówców.

Jeden z finansistów — nieboszczyk już dzisiaj — sprawił mi niespodziankę. Mniemałem, że choćbym doczekał półwiekowego jubileuszu kronikarskiego, nie będę miał sposobności zamieszczenia na szpaltach „Roli“ czynu szlachetnego, któryby się wyłonił ze sfery semicko-warszawskiej plutokracji, tymczasem, stało się przeciwnie, stało się jakby na złość moim „upředzeniom“ do „sfery“ której ojcowie... ale dajmy pokój wspomnieniom... Ówierć miliona rubli! łatwo to, proszę państwa, wymówić, a w dzisiejszych czasach szybkich obrotów finansowych w czasach dokonywania wielkich operacji giełdowych, bankowych i t. d. łatwo jest nawet zebrać. Powiedziałbym przytem, że i wydać nie trudno. Dość jest dla finansisty, dobrać sobie dwóch albo trzech zięciów z nawykniętymi arystokratycznymi, aby tej sztuki dokazali. Ale wydać owe ówierć miliona tak, iżby pamięć wydatku przetrwała dziesiątki, może setki lat, i setki ludzi pobudzała do wynurzeń wdzięczności, to zaiste dla ludzi mających do czynienia z giełdą i kursami, nie jest czynem do spełnienia łatwym. Hojny zapisodawca, s. p. Władysław Kronenberg, czyn taki spełnił, ale bo też, na szczęście, ani córek na wydaniu on nie miał, ani finansistą w ściślejszem znaczeniu tego słowa, nie był. Raz, czy dwa, spróbował operacji większej w kierunku przemysłowym, aliści wywiedziony w pole przez najlepszych i najznakomitszych finansistów, Kol-

bów czy Diebmannów, machnął ręką, odsunął się od areny interesów giełdowych i, zdala już od dusznej atmosfery geszefciarstwa i szwindlu, spełnił akt miłosierdzia, najszlachetniejszego — miłosierdzia dla sierot. Z woli aktu tego, sieroty-dziewczęta, pozostające pod opieką warszawskiego Towarzystwa Dobroczyńności, otrzymywać będą wiana, a sieroty-chłopcy — warsztaty rzemieślnicze. Z okazji też tego aktu filantropijnego i nasi panowie dziennikarze znaleźli się, jakby to powiedzieć... znaleźli się w kłopotcie. Gdy ten lub ów „podskarbi“ dla którego wykwitowań nie sierot byłoby rzeczą stokroć łatwiejszą, aniżeli ich obdarowanie, popełniwszy jakiś grubszy szwindel, rzuca „odczepnego“, tak zwanej opinii publicznej, jakiś tysiąc rubli, kierownicy tej ostatniej, zalecają narodowi nieledwie klękać przed wspańiałomyślnym ofiarodawcą i składać mu hołdy; cóż przeto teraz orzec im wypadnie i jaki hymn wyspiewać? Zabrakło wykrzykników, uniesień, przeto skromnie ów zapis nieposzedni „omówiono“ w prasie, bo i w jakimże celu miano się unosić? Zapisodawca zeszedł już do grobu, więc ani „pożyczek“ z kasy swojej wydawać poleci, ani synekury wyznaczy.

Nie synekurą, ale ciężkim znojem było zbudowanie kolei konnej Wilanowskiej, więc też słusznie, tym razem, prasa fakt ten podnosi. Pomimo nadesłanego uprzejmie zaproszenia, nie byłem „na otwarciu“ kolei; nie słyszałem tedy ani toastów, ani mów i mówek inauguracyjnych; gdybym jednak w kole mówców się znalazł, byłbym złożył inicjatorom i twórcom przedsięwzięcia słowa uznania, nie tyle już za zbliżenie Warszawy do... świeżego powietrza, ile raczej za dany przez nich pouczający przykład wytrwałości. Boć wiadomo przecie, że wytrwałość jest u nas zieleń rzadkiem i nie łatwo dającym się odszukać. Widziałem ja niemało już planów do wykonania których przystępowano z zapalem i nawet z gotowemi środkami, ale widziałem też jak zapał i pieniądze gdzieś się zapodziały, a plany brały w łeb tylko dla tej jednej racji bagatelnej: inicjatorowie nie posiadali owego ziela, przedziwnego, właściwości którego nic zastąpić nie zdoła. — Zresztą, zamiast prawić morały, wolę fakt zaznaczyć. Ani sąsiad mój bardzo blizki, inżynier Huss, ani p. Magnus, nie byli i nie są dzisiaj jeszcze kapitalistami, w czym zresztą niema nic dziwnego, boć ludzi którzy kapitalistami nie są, choć miewają wcale dobre pomysły, jest przecie bardzo dużo. Ale co jest dość, jak u nas, osobliwym, to że dwaj ci ludzie, zamiast zwrócić się do „wybitnych finansistów“ warszawskich, bez których w dziedzinie przemysłowej, nie się, jak wiadomo, nie dzieje, powiedzieli sobie widocznie: obejdzimy się bez nich. No i wyobraźcie sobie, szanowni Państwo, chociaż pierwszej u nas kolei podmiejskiej nie zbudowali nam ani finansisci starozakonnego autoramentu, ani belgowie, ani francuzi, ani niemcy, kolej tę mamy jednak. Nie jestże to dziwo — i nie wartoż było wznieść toastu na cześć wytrwałości? Ja też wznosząc toast ten idealnie, dodałbym jedno tylko życzenie. Niechajże szanowni inicjatorowie kolei wytrwają w dalszym ciągu, niechaj pilnują dobrze swych udziałów i niechaj baczą, iżby im się nie wdarł do ich domu któryś naprzykład z Pantersohnów; iżby im się nie wdarł przypadkiem na „prezesa“, albowiem godności tego rodzaju lubią oni bardzo i nawet lubią zdobywać je, nie żałując nakładów.

Ależ to, jak widzę, same pomysły, same dobre wieści nieść mi Wam dzisiaj przychodzi, a wszystkie one się składają jakby na pogniebienie pesymizmu „Roli“. Wyrzekła „Rola“, i ja sam wyrzekałem nieraz, na bezgraniczną checiwość naszych kół finansowo-starozakonnych, i owóz zjawia się, zrodzony w tychże kołach, lubo bez ich wpływu, przykład filantropii zgoła nie tuzinkowej... ani obliczonej na błagę. Wołała setkierazy „Rola“, iż nie jesteśmy w stanie dokonać najbardziej błahego przedsięwzięcia, bez pomocy kapitalistów obcych, lub bez swojskich Geldmacherów i na zaprzeczenie znów temu, staje gotowa kolej Wilanowska. Ubolewałem wreszcie, może aż do znudzenia, nad brakiem, nad bardzo małą w każdym razie liczbą organów niezależnych w dziennikarstwie warszawskim, aliści zjawia się pismo stawiające na pierwszym miejscu swego programu — „niezależność bezwzględną“. Otrzymałem właśnie list starozakonnego wydawcy i właściciela „biura bankowego“ p. Peretza, a w piśmie tem czytamy co następuje: „Szczególny Kolego. (?) Przesyłając przy niniejszem prospekt „Tygodnika Asekuracyjnego“, mam honor prosić o obszerniejszą wzmiankę z wyszczególnieniem nazwisk współpracowników“ i t. d. Koleżeństwa z panem Peretzem i z jego interesami finansowo-wydawniczymi „Rola“, co prawda, chętnie zrzec się gotowa; ale zato w spełnianiu

a nawet w uprzedzaniu życzeń „kolegów“ starozakonnych chce być zawsze pierwszą. Jakoż, już w N-rze poprzednim, „Rola“ wyszczególniła listę współpracowników nowego tygodnika, a obecnie chciałbym podnieść jeden bodajby jeszcze ustęp z prospektu, mianowicie ten, który mówi o rzeczy najpiękniejszej dla pisma — o niezależności.

„W końcu — czytamy zbudowany prospektem — uważamy za konieczne uwzględnić bezwzględnie niezależność naszego pisma, usuwając wszelką prywatę i dającą tem samem rękojmię zupełnej bezstronności.“

Ależ naturalnie! W piśmie, które głównie mówić nam będzie o instytucjach asekuracyjnych pozostających, jak wiadomo niemal wyłącznie w ręku „izraelitów“, czyli, które traktować będzie interesa żydowskie, — i w którym też, obok redaktora i wydawcy, „izraelity“, jest kilkunastu współpracowników także „izraelitów“, a paru czy też kilku niezadowolonych, złączonych mniej lub więcej ściśle z żydami; w piśmie takim, mówię, któżby śmiał się dopatrywać jakiegokolwiek stronności lub prywaty? Wprawdzie owa zapowiedziana śmiało i wyraźnie „niezależność bezwzględna“ mogłaby się nie chcieć pomieścić w głowach jakichś „antysemitników“; no, aleć wiadomo, iż są to głowy „zacofańców“, „nieuków“, „obskurantów“ etc., niezdolnych ani pojąć idei asymilacyjnej, ani też wznieść się na wyżyny semicko-warszawskiego postępu — i ztąd oceniać jak należy zasługi, w sprawach publicznych, plemienia izraelskiego.

A skoro mowa o „niezależności“ — nie mogę wszak pominąć faktu, z okazji którego tylko patrzeć, jak do Warszawy zjadą tysiące, może nawet sta tysięcy angielskich, celem uwieńczenia redaktora naszej „Prawdy“ warszawskiej i złożenia mu hołdu. Ciekawa zaś ta sprawa tak się w głównym swym zarzysie przedstawia. Jak wiadomo, w parlamencie angielskim wystąpiono z wnioskiem żądającym przyznania kobietom praw politycznych, korzystanie z których polegałoby głównie na przyjmowaniu przez płęć piękną udziału w głosowaniu powszechnem. Wniosek był bardzo pięknym i bardzo postępowym, aliści Anglicy, choć podobno do narodów wstecznych nie należą, na inowację zgodzić się nie chcieli, a Gladstone potępił nawet ów wniosek w artykule specjalnie w tym celu ogłoszonym. Owóż ten to fakt wywołał w organie liberalno-warszawskiego postępu oburzenie i grzmiący okrzyk zgrozy, a wspomniany wyżej przeciwnik projektu, Gladstone, został zwymyślany (zob. № 19 „Prawdy“) od niedołęgów o „wielce przestarzałym mózgu“. Czy ta gwałtowna opozycja „Prawdy“ warszawskiej przyniesie jakiś skutek praktyczny aż tam, nad Tamiżą, i czy wprowadzi córę Albionu na arenę wyborczą, nie śmiem przesądzać, chociaż znajdują się zapewne pessymiści, którzy co do tego wątpić sobie pozwolą. Anglicy bowiem — to naród uparty i nie łatwo cudzemu poddający się wpływowi, choćby wpływ ten pochodził od samego pana Świętochowskiego. Będziesz im prawil o „procesie cywilizacyjnym“, wymagającym raz nareszcie „upełnoletnienia kobiety“, o podniosłości zasady „równych praw“ dla obu płci, i o rozmaitych innych, najpiękniejszych, prawdziwie postępowych rzeczach, a oni na wszystko odrzec ci gotowi: Zadaniem kobiety nie jest przyjmowanie udziału w boksowaniu wyborczem, ale przygotowywanie Anglii rozumnych i prawych obywateli, przez moralne i religijne wychowywanie dzieci, gdyż od tego głównie zadania los narodu zależy. No, i jako „wstecznik“, nie mogę upartym tym anglikom nie przyznać wielkiej, głębokiej nawet racyi, którą zresztą stwierdza i historia ludzkości, na każdej nieomal swojej karcie. Ponieważ jednak ani do upartych należeć, ani narażać się złotowłosym emancypantkom, ani obrażać ich rycerzy warszawskich, jako żywo, nie chcę, — proszę więc, dowiedźcie że tak nie jest; pokażcie mi choć jedno społeczeństwo które, bez wychowywania swych członków na gruncie etyczno-religijnym, zażywałoby pomyślności i spokoju — rzecz prosta, nie takiego jakiego, dajmy na to, zażywa dzisiaj Francya — a, uznawszy nieuctwo wsteczników angielskich i wszelkich nawet innych, uznaję tem samem waszą wielką, wysoce postępową mądrość! Zgoda?

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Znów górą Ameryka. — John Taylor czyli sześćdziesięciożenstwo. — Proces i okoliczność łagodząca. — Nowe trójprzymierze czyli zuchwały wiedeńscy. Niepewne losy tej ligi potrójnej. — Siedm kobiet pod bronią czyli szczyt emancypacji amerykańskiej. — Spór o nos, czyli Veronese biedniejszy od indyaneek. — Ostatni samobójcy paryżcy. — Włochy w trójprzymierzu. — Cel wizyty króla Humberta w Berlinie. — Deklaracya i upadek Rudiniego. — Kto weźmie spadek po nim?

No! jeszcze jeden amerykański zakasował z kretesem europejczyków... My tutaj miewamy od czasu do czasu procesy o bigamie; zdarzają się między nami, lubo już bardzo rzadko, trigamiści, ale żeby komu wytoczono proces o sexaginto-gamię, tego jeszcze nie bywało. Tymczasem w Ameryce północnej znalazł się taki... amator, który potrafił pojąć 60, wyraźnie: sześćdziesiąt żon, z każdą wziąć ślub, no i za każdą wziąć jakiś posag. Jak ten jegomość, nazwiskiem Johu Taylor, manipulował, że przez długi czas ani żadna z żon, ani prokuratora o tych jego operacjach się nie dowiedziało, tego ja tam już nie wiem; dość, że tak było. Ale w końcu jednak urwało się ucho u dzbana i p. Taylorowi wytoczono proces; — jak atoli ten proces wypadnie, tego, mianowicie wobec praw i sądów amerykańskich przewidzieć niepodobna, tembardziej, że za obżałowanym przemawia jedna wielce łagodząca okoliczność. Oto z owych sześćdziesięciu, znaczna część w rozpacz wpadła na samą myśl, że zostaną z Taylorem prawnie rozłączone.

Mimo tych niedwuznacznych dowodów sympatyj, ja gdybym był sądem amerykańskim, skazałbym tego wielożenca na rok, dajmy na to, z wszystkimi sześćdziesięcioma małżonkami pożycia. Ciekawa rzecz, jakby po tym roku chaosu małżeńskiego wyglądał i w ogóle, czyby wyglądał jeszcze. Mnie się zdaje, że najdalej trzeciego dnia musiałyby zwałyować. To też ja metody jego nie podaję bynajmniej jako wzór do naśladowania, ale raczej jako dowód wielkiej a tak rzadkiej w dzisiejszych czasach cywilnej odwagi...

A no i ten musi być nielada śmiałkiem, kto się pierwszy poważył zaprotestować przeciw wracającej modzie trenów w sukien naszych tyranek. Ten rzadki okaz zuchwałstwa męskiego zowie się Böhm i jest sobie dyrektorem szpitala powszechnego w Wiedniu. W odczycie mianym publicznie, podał on tę ozdobę stroju niewieściego za wroga płuc ludzkich, za sprawcę licznych chorób, powstających z wnoszonego przez nią kurzu, który rozsiewa zarazki tyfusu, tuberkul i t. d. i t. d., a w końcu niegrzeczność swoją posunął do tego stopnia, że wzywał policję, aby cierpiącą ludzkość wzięła w obronę przed trenem. Sojuznikami jego w tej barbarzyńskiej kampanii, są: dr. Oser z Wiednia i profesor Fodor, znakomity higienista węgierski. Czas dopiero pokaże, jakie będą losy tego trójprzymierza; co do mnie nie śmiałbym rokować mu zwycięstwa; — natomiast pewny jestem, że gdyby tym panom wytoczono proces, żaden z nich nie miałby za sobą tej okoliczności łagodzącej, jaką znalazł Taylor w przychylnem dla siebie usposobieniu reprezentantek płci pięknej. No, bo też co prawda, niema nawet porównania między jego sexagintogamią a zbrodniaczami trzech barbarzyńców zamachami...

W Ameryce nietylko płęć brzydka ma swego Taylora, ale i płęć piękna ma swoje... jakby to powiedzieć... ma swoje „siedm kobiet pod bronią“. Dlatego musiałem zmienić nieco tytuł tej tak niegdyś ulubionej a dziś tak niewdzięcznie zapomnianej fraszki scenicznej, że między temi o których mówię, jest tylko sześć dziewcząt a siódma jest — ich matką. Zachodzi i ta jeszcze mała różnica, że i te siedm (amerykańskie) były wprawdzie, pod bronią, ale broni tej używały przeciw podróżnym, których napadając konno i zbrojnie, obdzierały z pieniędzy a czasem i z życia. W okolicy Salmon City, w końcu nikt nie mógł się pokazać, chyba w licznem i dobrze uzbrojonem towarzystwie. Władza miejscowa urządziła nareszcie zbrojną obławę, i po zaciętej walce, którą żandarmerya stoczyć z niemi musiała, wszystkie siedm złowiła. Zapewne teraz i zakończy się ta „sztuka“ trochę inaczej, aniżeli „Siedm dziewcząt pod bronią“, zawsze jednak fakt ten zapisany zostanie złotemi głoskami przez historyografa czy historyografkę emancypacji amerykańskiej, jako ostatni wyraz, ostatni dowód uzdolnienia kobiet (amerykańskich...) do wszystkiego, bo nawet do — rozbójnictwa.

Że w Indyach mąż wiarołomnej żonie nos urzyna, to jeszcze rozumiem, ale za co jacyś lekkomyślni śnać obywatela Werony, wielkiemu swojemu współobywatelowi, Pawłowi Weroneńczykowi (Veronese), a raczej jego marmurowemu posagowi, który sobie niedawno wśród miasta wnieśli, nos także odtrącili, tego już doprawdy nie pojmuję. Zachodzi tu jeszcze i ta smutna okoliczność, że kiedy oszpeconym przez zazdrośników indyankom, w szpitalach angielskich przyprawiają napowrót nosy, biednemu Weroneńczykowi zagraża niebezpieczeństwo, że jeżeli nie na wieki, to na dłuższy czas będzie się musiał bez nosa obchodzić. Twórca bowiem posagu, rzeźbiarz Cristani, nie chce dorobić samego nosa, twierdząc że to byłoby i brzydko i nietrwale; jego zdaniem, Veronese musi dostać całą głowę nową, która będzie kosztowała 1000 lirów. Oszczędni ojco-

wie miasta, wysypawszy się na posąg, nie mają ochoty wydawać tyle pieniędzy na nową głowę i upierają się przy dolepieniu samego nosa; a ponieważ signor Cristani zgodzić się na to nie chce, postanowili operację tę innemu powierzyć rzeźbiarzowi. Atoli autor posągu zaprotestował przeciw takiej swego dzieła fuszerce, i oświadczył, że nawet siłą się temu oprze. Sprawa więc pozostaje w zawieszeniu, a Weroneńczyk jak był tak jest bez nosa. Co to za szczęście, że posągi podobno nigdy katarów nie miewają!...

Długi szereg samobójców paryzkich, o których wspominałem na tem miejscu, powiększyli świeżo dwaj uczeni pisarze, którzy obaj odebrali sobie życie, czując że słabną ich zdolności umysłowe i obawiając się ich zupełnej utraty. Pierwszym jest Henryk Duveyrier, przyrodnik, podróżnik, b. prezes Towarzystwa Geograficznego; drugim Edgar la Selve, także podróżnik po Afryce i powieściopisarz. Smutne ofiary zwątpienia, na które nie umieli, niestety w wieku pozytywnym, znaleźć lekarstwa!

Trzeci samobójca, który jednocześnie z tamtymi wyprawiał się na tamten świat, nie był ani uczonym, ani literatem, ale był z zawodu wielbicielem płci pięknej, do której zdaje się nie miał szczęścia, i to go do samobójstwa doprowadziło. Biedny Ricault—tak się zwał ten nieszczęśliwy—wymyślił sobie zemstę oryginalną: przed powieszeniem się, obwiesił sobie całą pierś piernikami wyobrażającymi... świnki, którym ponadawał imiona swoich niewdzięcznych ideałów. Brzydka zemsta! prawda piękne panie!... Ale raczcie mu przebaczyć; — wszak wiele bywa przebaczone temu co kochał wiele...

Biedne te Włochy! Wlazły w trójprzymierze „jak Piłat w *Credo*“ i teraz im tak w niem dobrze, jak w skórze Jeża, obróconej kołcami na wewnątrz. W tak zwanej „lidze pokojowej“ tylko ten wart coś, kto ma potężną i może mieć coraz potężniejszą armię; że zaś Włochom na takie pokojowe eksperymenty brakuje już zupełnie pieniędzy, więc... więc król Humbert ma pojechać do Berlina, żeby tam oświadczyć, iż poddani jego na powiększenie armii już więcej żyć nie mogą i nie chcą.

Dla trójprzymierza byłby to tak zwany *casus paskudus*, gdyż naturalnie trójprzymierze bez trzeciego obejść się nie może, a strzel w łeb, niema nikogo do wzięcia w miejsce wycofującego się sprzymierzeńca. To też w Berlinie i w Wiedniu robią to, co francuzi nazywają *bonne mine au mauvais jeu*, ale w gruncie rzeczy, temi włoskimi interesami mocno są strapieni.

Prezes gabinetu włoskiego, margr. Rudini, miał towarzyszyć swemu królowi do Berlina, ale los oszczędził mu tej podróży. Na pierwszym poświątecznym posiedzeniu parlamentu włoskiego, złożył on przed izbą deklarację, w której wydatki na wojsko obiecywał pokryć oszczędnościami, w budżecie wojennym (!...), i proponował rozmaite środki powiększenia dochodów, a między innymi zaprowadzenie monopolu zapalek i reformę administracji.

Bagatela! Przeprowadzić we Włoszech reformę administracji!... Ktoby tego dokonał, ktoby zdołał skasować to mnóstwo urzędów i urzędników bezpotrzebnych, które niby sieć pajęczą całe Włochy osnuwają, tenby od razu finans włoskie na nogi postawił. Ale cóż, kiedy ten ustrój administracyjny włoski tak wsiąknął w krew i soki społeczeństwa włoskiego, tyle z nim wiąże się interesów i interesików osobistych, tyle, poprostu, żyje z niego ludzi, którzy inaczej żyćby nie mieli z czego, że kto się go tknąć odważy, to tak, jak gdyby głowę wsadził w gniazdo szerszenia. Doświadczył też tego na sobie marg. Rudini; — po jego deklaracji, izba uchwaliła porządek dzienny nieprzychylny rządowi, a lubo uchwała ta zapadła większością tylko 8 głosów, lubo bardzo wielu stronników rządowych nie było na posiedzeniu, jednak Rudini, wraz z kolegami, podał się do dymisji, i z góry się zastrzegł, że do utworzenia nowego gabinetu użyć się nie da.

Nie pojedzie tedy z królem do Berlina; ale kto jego miejsce zastąpi, to wielkie pytanie. Może wypłynie znów na wierzch Crispi... Kto wie! podobno król wzywał go już do siebie.

E. Jerzyna.

Przegląd dwutygodniowy.

III.

Znałem raz „z a c o f a n c a“; dziwak to był stary,
Nie chciał na brzydkiej sprawy najmować się stróża;
A choć niejeden łotrzyk sypał mu talary,
„Bóg z tobą, człeku!“ — mawiał — „to przecie... kałuża!“

Czarnego, nie śmiał białą szatą przyozdabiać,
Czując, że zdania ludzkie są nieraz fałszywe —
Że językiem się dają poglądy przerabiać,
Nakrecać fakta, sztuczki urządzać złościwe.
Uważał, iż niegodnem jest, za grosze marne,
Z żółtego robić białe — z niebieskiego czarne...
Dziś, inaczej... Skublińska?... zacności kobieta;
Jeśd zapomniiała dawać dziatkom „na garnuszk“,
Ale ich obraz w swoim nosiła serduszk.

„Więc czemuż przewiniła?“ — pan pewien nas pyta—
„Wszak podlegamy śmierci—wróg ten się rozrasta,
„A dzieci są do skonu, jak wiemy, pohopne;
„To była lekkomyślność... czyny nieroztropne...
„Lecz rozmysłu nie widzę! To dobra niewiasta!
„Patrzcie, jak ona cierpi... znikł rumieniec świeży!...
„Że tam setka niemowląt zmarniała w jej dłoni,
„Eh, głupstwo! matki winne, i tych nikt nie broni.
„Ona, narzędziem była ślepem w owej chwili...
„Nieszczęsna! jej się tylko współczucie należy!“

Brawo! brawo! — lecz próżno tu się frazes sili,
To się także nazywa: za oklaski marne,
Z czarnego robić białe, z niebieskiego czarne;
Szczęściem że ktoś — inaczej patrząc na tę sprawę,
I mówcy i „przeacnej“ dał słuszną odprawę!
Odprawę też otrzymał mój przyjaciel wierny,
Ów pan „Baron de Préval“ — lecz tylko od losu;
Bo mu tam krach berliński narobił bigosu
I sprzątnął sto tysięcy, choć grosz to koszerny,
A kłam zadał przysłowiu (co już wreszcie wolę):
Że kruk krukowi oka nigdy nie wykole!
Baronek sprzedał szkapy, zastawił powozy,
Z Leopolderów tylko został „apanażem“.
I, o dziwo! czy upał, ulewa czy mrozy,
Jednokonką dziś jeździ ze swym sekretarzem.
Lecz dość! U nas się wiosna nieźle zapowiada,
Nie dlatego że zimno i czasem deszcz pada —
(Bo to Falb swoją wróżbą narobił bigosu)
Lecz że i nasz kunszt szewcki zapragnął rozgłosu.
Dotąd cicho wśród cechów upływało życie —
Krawiec igłę miał w ręku, szewc snił o kopycie;
Dziś... inaczej: do kąta dratwa i szydełko
Naród wrzeszczy — „circences!“ — a więc bawidełko:
Balon, pod nim spadochron i trapez na linie —
Grzmot oklasków i „żeglarz“ już w powietrzu płynie...
Jutro klub się zawiąże — bractwo balonowe
I znów znajdziemy nowych „sprężystych“ i „dzielnych“,
Którzy w szabas dla żydów, dla nas w dniach niedzielnych,
Będą jak żaby z deszczem spadać nam na głowę;
A kto zechce załatać but — mieć odzież czystą
Będzie musiał balonem gonić... za artystą. —
I to jeszcze pociesza w kronikarskiej biedzie, —
Ze znów stu wielkich czeka swych jubileuszów!
Sprzedawać za Żelazną Bramą choćby śledzie,
Wystarczy — lat trzy, cztery jeździć lub wiosłować —
Aby ryczała prasa o setkach geniuszów,
Co krajowi „renomę“ umiały zachować —
I gdy zdrowie, a przytem gardło i brzuch służy,
Ogon cywilizacji wyciągać najdłużej! —
Od pajaca na linie, deskach lub jarmarku,
Aż do tych znakomitych o gumowym karku,
Co złamani we czworo, wysoce i kusi,
Węsą gdzie się najlepsza pieczeń w rondlu dusi;
Z okrągłą, miłą buzią jak księżycą w pełni,
Wszyscy do Panteotu przejdą nieśmiertelni!
Wzięliśm przykład z Greków. Po Cynoscefale,
Uszczęśliwione ludy, dumne z nowej ery,
Na zburzonych ołtarzach stawili hetery
I skoczków — czeząc ich pieśnią, marmurem w zapale.
Każda lichota, każdy ułamek człowieka,
Byle miał tęgie gardło i skakał na smyczy —
Wiedział, że go z pewnością bronz lub marmur czeka,
Że go naród opije, obje i okrzyczy. —
Więc wiwat! u nas także tyłem się nie chodzi,
Miła zabawka, prawda? nikomu nie szkodzi!
Zato szkodzi kolonom śmierć tego lekarza,
Który nigdy nie pytał dzieci, czy rodzice
Upijają się — czy się zło wśród nich nie zdarza,
Lecz krup leczył, zapalność, nieżyt i błonię...
Bez myśli o „porankach“, chcąc służyć szlachetnie,
Dla biednych, wątłych dzieci, dał kolonie letnie.
Dziś nie trzeba świadectwa, że się mieszka w budzie
Wilgotnej, dokąd słońce nigdy się nie wkrada,
Lecz, że ojciec i matka są... porządni ludzie!

Tak się to wszystko dziwnie na tym świecie składa!
 Lecz hola! znowu farsa, „Kuryerek“ ją daje—
 Nowa wielkość!... dziwaczne to są obyczaje!...
 Czuję woń połędwicy... przytem zapach myszki,
 Szczek naczyń,—z widelcami cały naród kroczy—
 Sam gospodarz zjawił się, nalewa kieliszki,
 I wiedzie jubilata w swój letni, uroczy
 „Salon“, gdzie aby godną uciec go zabawą,
 Będzie kilku na ławie, a reszta... pod ławą.
 Pod ławę też zięciowie zepchnęli nędzarza,
 Co im za życia dawał „papu“, ładne Sury,
 Względny na pańskie sztuczki, cierpliwy był, hojny...
 Gdy umarł, toć się o to wszechy aż trzy wojny,
 Że kahał chciał by pogrzeb opłacono z góry.
 Ah, ci mili zięciowie!!... lecz „bez komentarza“,
 Bez uwag też podają fakt ten z Argentyny,
 Gdzie popsuła się trochę myśl H i r s z o w a wzniosła —
 I żydki, przypląnawszy do owej krainy,
 Wystrychnęli barona na dudka czy...?
 Dość, że aby na „n a r ó d“ wyrość jak należy,
 Wzięli się do awantur, rozboju, kradzieży.
 Dziś biedny Hirsz rozpacza w swym lubym Paryżu,
 Że z żydków nie mógł zrobić... ni owsa ni ryżu!
 Konieczniemy im trzeba organizatorów...
 Proponuję więc najpierw tych co w Wilanowie,
 W reporterskim zapale, pili... żydków zdrowie,
 „Rad“ i banków przeczów, wszelkich praw doktorów —
 Kolbów, Leopolderów, Standgoldów z rodziną,
 Diebmanów, Steinpełosów, ich szwagry i zięcie,
 Aby mgoli szwindlować tam już na zaczęcie,
 Zanim o b i w a t e l e nowe tam nadpląną.
 A iżby płody ducha nie zniknęły maraie,
 Zabiorą z sobą pewne pismo ztąd, drukarnię,
 Które, dla wszystkich, świeże codzień dając wieści,
 Dla odcinka, z kanałów wywłóczy powieści,
 I zaperzone w szale zysku i obłudy,
 Cały cykl pornografów zwiózło do swej budy.
 Objaw to z końca wieku, za groszem gonitwa,
 Choć do góry proporzec: honor, cześć i praca;
 Wszystko jedno, czy golić ma szydło, czy brzytwa,
 Zawsze goli i zawsze... niezłe się opłaca.

Трапп.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościoty. Od komitetu budowy nowego kościoła w Chorzęcinie, otrzymujemy, za pośrednictwem miejscowego proboszcza, sz. ks. Tomaszewskiego, następującą korespondencję, z prośbą o pomieszczenie jej w „Roli“:

„Komitet budowy nowego kościoła w Chorzęcinie dekanatu Brzezińskiego wzywa o zgłoszenie się do tegoż komitetu p. Konstantego Kowalskiego, pozłotnika zamieszkałego w Warszawie, który przed trzema laty zobowiązał się umową piśmienną do wybudowania nowego ołtarza w kościele chorzęcińskim, za sumę rs. 1,400. Ponieważ pan ten, wybrawszy na rachunek robót rs. 700, a dostarczywszy roboty swej za rs. 400—od lat dwóch nie pokazał się więcej, — komitet przeto budowy kościoła ostrzega i uprzedza niniejszem, że jeżeli pan Kowalski nie przystąpi do wykończenia ołtarza, w przeciągu dwóch miesięcy, — sprawa zostanie oddaną na drogę sądową, a do budowy ołtarza komitet wezwie kogo innego.“

Bezrobocie. „Warszawski Dniownik“, w N-rze z dnia 24-go Kwietnia (6-go Maja) r. b., podał co następuje:

„W Łodzi i w powiecie łódzkim w ciągu kilku dni przed 19-tym Kwietnia (1-ym Maja), jaeyś ludzie złej woli rozpowszechniali drukowane proklamacje, wzywające robotników do świętowania tego dnia, domagania się podwyższenia płacy zarobkowej, skrócenia dnia roboczego i t. d. Wezwania takie, potajemnie rozrzucaane po fabrykach i naklejane na murach i parkanach, choć niszczone przez policję a nawet i niektórych robotników, wywarły jednakże szkodliwy swój skutek. Naturalnie, były przedsięwzięte środki, celem zapobieżenia i uśmierzenia w zarodku spodziewanych zaburzeń. Dzień 19-ty (1 Maja) przeszedł zupełnie spokojnie.“

Ale 20-go Kwietnia (2-go Maja) rozpoczęło się bezrobocie w wielu fabrykach, a mianowicie: 20-go Kwietnia w 8-iu fabrykach, 21 Kwietnia w 3-ach, i 22-go Kwienia w dwunastu. Pierwszego dnia, t. j. 20-go Kwietnia, największa liczba niepracujących była w fabryce Stillera i Bielszowskiego, mianowicie 350-iu robotników z których stu powróciło nazajutrz do zajęcia, i w fabryce Geldnera, gdzie z 260-tu robotników nie chciało pracować 150-iu; 21-go Kwietnia w fabryce Dobronickiego 200 robotników, z ogólnej liczby 250-iu pracujących w fabryce, zgromadziło się na dziedzińcu

i zaczęło z hałasem domagać się podwyższenia płacy; na starszego strażnika nawet rzucono z tłumy dwa kawałki cegły. Przybyły natychmiast komisarz cyrkulowy aresztował 4-eh głównych przywódców zawichrzenia, i roboty w fabryce nie zostały przerwane. Tegoż dnia w fabryce Silbersteina, z liczby 700 robotników, 300 nie chcieli po obiedzie pracować i podmawiali innych do tegoż samego, tak, że w fabryce pracowało tylko 200. Patrol rozpedził tłumy i aresztował trzech przywódców. Dnia 22-go największa liczba niepracujących była w fabrykach: Szajblera, około 2,000 ludzi, Heinzla około 1,400 i Geyera przeszło 1,000. Przy bezrobociach tak porannych jak i popołudniowych żadnego oporu ani czynów gwałtu nie było.

Według telegramów, otrzymanych przez J. E. Głównego Naczelnika kraju od największych fabrykantów, w d. 23-im Kwietnia liczono do 30,000 robotników, którzy przerwali zajęcia w różnych fabrykach. Niepracujący zaczęli przymuszać do zmywy innych robotników, a od godziny 4-tej zdarzały się nawet bójkki między niepracującymi a chcącymi pracować.

Dnia 23 Kwietnia wieczorem od gubernatora piotrkowskiego, przybyłego do m. Łodzi, nadszedł telegram, że około 30,000 robotników, którzy zawiesili roboty, włóczy się po ulicach i gromadzi się tłumnie na przecięciach ulic, rozwodząc się nad niskimi zarobkami i protestując przeciwko długości dnia roboczego. Gubernator zwrócił się do wiehryczyeli z surowem napomnieniem, zagrożiwszy, w razie jeżeli ono nie poskutkuje, przedsięwzięciem stanowczych środków.

Tegoż dnia, o godz. 8-mej wieczorem, generał Nikitin, na żądanie policmajstra, wysłał 2 rotę na patrol i jeden batalion z powodu zgromadzenia się tłumy 3,000 robotników.

Wczoraj d. 24 Kwietnia, o godz. 4-tej min. 30, nadszedł telegram od p. gubernatora, donoszący, że napomnienia nie poskutkowały i że, ze względu na ogólne bezrobocie w fabrykach, w mieście, i tłumne zbieranie się robotników, wezwano wojsko. Oddzielne gromady dopuszczają się gwałtów, były wypadki rozbijania szynków i zrabowania dobytku żydów, których przytem biją. Za zbliżeniem się oddzielnych części wojsk, zbiegowiska się rozpraszają. Zaaresztowano kilkudziesięciu sprawców zaburzenia i wiele osób podejrzanych. Przy odprowadzaniu aresztowanych do koszar, tłum usiłował ich odbić i dlatego żołnierze strzelali. W tłumie ranieni trzej ludzie. Jeden podoficer zraniony lekko w głowę kamieniem.

Z rozkazu J. E. Głównego naczelnika kraju, naczelnik garnizonu, pułkownik Bołtin, przedsięwziął energiczne środki celem przywrócenia porządku, a ponieważ dla miasta rozrzuconego na przestrzeni 19-tu wiorst kwadratowych 13 rot okazały się niewystarczającymi, przeto wysłano ile potrzeba kawalerji.

Według ostatnich otrzymanych wiadomości, o godzinie 9-tej wieczorem, wszystko się w mieście uspokoiło.“

W dalszym ciągu, „Warsz. Dniwn.“, podaje co następuje:

„Według otrzymanych w Sobotę z m. Łodzi zupełnie autentycznych wiadomości, od godz. 9-tej wieczorem dnia 24-go Kwietnia (6-go Maja), wynikłe tamże wśród robotników nieporządku, za współdziałaniem wojska, zupełnie ustały. Około godz. 1-iej, nocy ubiegłej, w mieście panował spokój zupełny. Według ostatnich depesz, otrzymanych w ciągu dnia wczorajszego, spokój nie był zakłócony. W kilku fabrykach, a w ich liczbie i w największej Szajblera, robotnicy wrócili do zajęć.“

Wieczorem otrzymano wiadomość o zmywie robotników we wszystkich fabrykach w osadzie Pabjanicach, pow. Łaskiego, lecz robotnicy zachowują się spokojnie.“

Dalej jeszcze, w „Warsz. Dniwn.“ z ubiegłego Wtorku, czytamy:

„Według otrzymanych z m. Łodzi urzędowych wiadomości, wczorajszej nocy, t. j. 25-go Kwietnia (7-go Maja), zgromadzony przy fabrykach Szejblera tłum robotników, niezadowolony z tego, że wielu ich towarzyszyów przystąpiło do roboty, stawił opór patrolowi wojskowemu, który zmuszony był użyć broni palnej. Zabita jedna robotnica i raniony jeden robotnik. We wszystkich innych dzielnicach Łodzi zbiegowisk nie było i zaburzenia się nie powtarzały. Aresztowania winnych trwają dalej. W osadzie Pabjanice robotnicy, którzy przerwali roboty, nie dopuszczali się żadnych zaburzeń. W innych ogniskach fabryczno-przemysłowych gubernii piotrkowskiej jest spokojnie.“

Wybory. W dniu 4 b. m. odbyły się wybory do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego w Lublinie, a w dniu 9-tym b. m. w Siedleach.

W Lublinie wybrani:

Do *Komitetu*: dr Tadeusz Kowalski, wł. dóbr Obłęcin (ponownie), oraz Mieczysław ks. Woroniecki (nowo wybrany). Do *Dyrekcji Głównej* p. Leon Przanowski, wł. dóbr Krasne i Liszno (nowo wybrany). Do *Dyrekcji Szczegółowej* pp.: Władysław Gorzkowski, Wł. Ujazdowa, Władysław Staszewski, wł. Janiszowa (obaj pono-

wnie), oraz (nowo wybrany) Stanisław Brzeziński, wł. dóbr Strzeszkowice.

Jako zastępca do Komitetu wszedł p. Antoni Szlubowski z Mełgwi; do Dyrekcji Głównej p. Konstanty Przewłocki z Woli-Gałęzowskiej; do Dyrekcji Szczęgółowej pp.: Gustaw Wiercieński z Franusina (były radea tejże Dyrekcji) i Henryk Załuski z Kulik. Na prezesa przyszłych wyborów obrano p. Wacława Świeżawskiego z Żernik, a na jego zastępcę p. Włodzimierza Podhorodeńskiego z Hrebennego.

Nadmienić należy, iż na wyborach w Lublinie grupa stowarzyszonych, licząca około stu osób, złożyła sobie wzajemnie, godne zaznaczenia i zapamiętania, zobowiązanie następującej treści:

„Jeżeli władze T. K. Z. nie przeprowadzą wniosków, złożonych przewodniczącemu wyborom na zebraniu przedwyborczym w d. 3-m Maja r. b., w ciągu dwuletniego okresu czasu, to na następnych wyborach wychodzący z urzędowania, nie będą ponownie przez podpisanych obierani.“

Rezultat wyborów w Siedlecach wypadł jak następuje:

Do Komitetu wybranym został p. Leon Dmochowski, wł. dóbr Burzec. Do Dyrekcji Głównej p. Ludwik Bryndza, wł. dóbr Woroblin. Do Dyrekcji Szczęgółowej pp.: Jarosław Rakowiecki, wł. dóbr Grała Dąbrowizna, Henryk Wokulski, wł. dóbr Guzówka i Edmund Kuszell, wł. dóbr Kossów Hulidów (nowo wybrany). Na zastępców: do Komitetu: Stanisław Dezydery Szlubowski, wł. dóbr Branica. Do Dyrekcji Głównej Karol Oehenkowski, wł. dóbr Skrzyszów. Do Dyrekcji Szczęgółowej pp.: Lucyan Orzechowski, wł. dóbr Jastrzębie Kąty i Władysław Szaniawski, wł. dóbr Przegaliny wielkie. Na prezesa przyszłych wyborów wybrany p. Ignacy Popiel, wł. dóbr Turna; na jego zastępcę p. Maryan Szeliski, wł. dóbr Worgule.

Wyrok. W sprawie żydówek oskarżonych o mordowanie niemowląt, sąd okręgowy wileński wydał już wyrok. Główna zbrodniarka, Fajga Noskinowa, która niemowlęta mordowała, lub podrzuciła, skazaną została na 20 lat ciężkich robót. Resztę oskarżonych faktorek-żydówek, które Noskinowej znosiły dzieci, skazano na ciężkie roboty od lat 10-ciu do 15-tu, a tylko jedną z nich, Abramowiczową, uwolniono od odpowiedzialności.

Z prasy. „Przegląd Tygodniowy“ pomieścił świeżo „rozprawę“ jednego z mędrców i psychologów pozytywnych, zagranicznych, p. t. „Zbrodnicość kobiet“. Traktat zawiera naturalnie wiele rzeczy bardzo ciekawych, wysoce uczonych i wielce postępowych, a dla sprawdzenia tej postępowości, dość jest przytoczyć choćby taki ustęp: „Inteligencja kobiety mniejsza jest niż u mężczyzny, jak to wykazaliśmy na innym miejscu: oto jedna jeszcze przyczyna a różnica między stopniem zbrodnicości u obu płci. Ewolucja inteligencji szybciej postępuje od ewolucji moralnego zmysłu; pochodzi to ztąd że z rozwojem inteligencji zbrodnicość wzrastać powinna“.

A dalej tak nas jeszcze poucza uczony psycholog:

„Niższy stopień zbrodnicości u kobiet nie jest przeto — jak twierdzi naiwnie tyłu uczonych psychologów-kryminalistów — dowodem ich wyższości, lecz przeciwnie, cechą niższości umysłowej. Ponieważ kobieta jest moralnie i umysłowo słabszą od mężczyzny — jest ona również mniej zbrodniczą.“

Według tedy teorii tej, zpośród nowych — najnowszej, ludzkość wówczas dopiero stanęłaby u szczytu inteligencji i, co za tem idzie, kultury cywilizacyjnej, gdyby się składała z samych, dajmy na to, wysoce inteligentnych, Pawlaków i Wyrostkiewiczów. No, i kto wie, czyby do tego ostatecznie nie doszło, gdyby życie duchowe tej ludzkości miało za podstawę mądrość i wiedzę pozytywno-pogańską. Na szczęście jednak, na urobienie moralnej istoty człowieka, obok inteligencji, składają się inne jeszcze czynniki, jak: religia, zasady moralności, wychowanie oparte na gruncie nauki chrześcijańskiej i t. d. A jakkolwiek są to czynniki „przeżyte“ już, „przestarzałe“, — miejmy przecież nadzieję, że mimo tej starości swojej, przetrwają one wszelaką postępowość dzisiejszą, nie wyłączając postępowości wszystkich razem organików wolnomyślności semickich.

Odczyty. Pan J. K. Potocki, redaktor „Głosu“, wygłosił w sali warszawskiego Muzeum przemysłu i rolnictwa dwa odczyty: „O halucynacjach“.

Z teatru i muzyki. Występujący na scenie tutejszej, włoski tragic, Maggi, pozyskał sobie ze strony krytyki wielkie a jedno zgodne pochwały. Ponieważ jednak pojawienia się wśród nas artysty nie poprzedziła — niewiadomo dlaczego — wrzawa wszechwładnej dziś reklamy, przeto na pierwszych zwłaszcza przedstawieniach sala teatru Wielkiego nietylko nie była przepelnioną, ale owszem dość pustą.

Tenor p. Wołoszko i śpiewaczka p. Marya Dorio, weszli do składu opery warszawskiej.

Zmarli. S. p. Piotr Korolewicz, urzędnik pocztamtu warszawskiego — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 53. Zmarły, w godzinach wolnych od pracy służbowej, — od wydania pierwszego N-ru „Roli“ aż do chwili ostatniej, zajmował się w administra-

cy naszego pisma — jego ekspedycją, a stosunek ten dał nam poznać w ś. p. Korolewiczu człowieka wielkiej zacności, wielkiej cnoty, głębokiej wiary religijnej i głębokiego poczucia obowiązku, człowieka, słowem, dobrego — w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu. Serdecznym też żalem i serdecznym wspomnieniem żegnamy zacnego towarzysza w pracy wydawniczej.

ROZMAITOŚCI.

Dwa marzenia barona Hirsza.

(Gabinet barona Hirsza. Ściany przyozdobione portretami naukowych akcyonaryuszów kolei otomańskich oraz innych, których Hirsz przyprowadził do torby żebraczej. Gospodarz w przepysznym szlafroku, ozdobionym dwoma tuzinami orderów tureckich, przegląda raporty Arnolda Whit'a o żydach w Rosyji. Rzecz dzieje się w 1891 r.)

Baron (zacierając ręce). Przepysznie! doskonale! Ten Arnold wybornie się spisał. Jak to zaraz poznać mojego człowieka. (Wskazuje palcem na raporta.) Oto dokumenta, zadające kłam wszelkim oszczerstwom, jakoby ci moi współwyznawcy w Rosyji byli motłochem, pełnym złych instynktów. Przeciwnie, Arnold dowodzi, że będą z nich rolnicy wysmienici, przed którymi w kąć pójdą wszyscy wieśniacy z dziada pradziada. Tak, utworzę z nich państwo, które będzie przodowało wszystkim innym, podejmie się roli sędziego w sporach międzynarodowych i stanie na czele cywilizacji. A ja będę tego państwa głową i ozdobą (z dumą) ja! Jakim ja jestem szczęśliwy, aj! aj! Dlaczego zresztą ja nie mam być szczęśliwym?

(Rok 1892. Ten sam gabinet; tylko portretów dudków, zmienionych przez barona Hirsza w żebraków, znacznie więcej. Gospodarz strapiiony, wściekły. Przed nim telegram z Argentyny.)

Baron (groźąc pięścią). Ach! żydziaki przekłete! urwipolecie! szubrawcy! Żeby tak teraz którego z was dostał do ręki! Wszystko na nic! Przez tych chałaciarzy obrzydliwych dyabli wzięli i kolonizację i państwo żydowskie i marzenia moje. (Smętnie.) Ooo! moje marzenia... Już widziałem się z koroną na głowie... z berłem w reku... (Nagle i ze złością.) A tu naraz nie z tego, bo panom żydom nie chce się porządnie pracować! (Po chwili namysłu.) Nu, właściwie, po co oni potrzebują porządnie pracować, albo to gojów niema na świecie? (Znowu po chwili, zawstydzony.) Ty jesteś baron Hirsz! Po co ty zatracasz takim brzydkim akcentem! — i takie wygadujesz rzeczy! Tobie nie wolno zatracać akcentem! Ciebie ci hultaje oszukali! Och, ten Arnold! jaki on głupi! Ja jemu wymówię miejsce od pierwszego, a sam poznam się z Stöckerem, Drumontem, z innymi także antysemitami i ja im dopiero pokażę, jakim to należy być antysemitą! Żydzi, drzyjcie przedemną!

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 12 Maja.

Na rynkach zbożowych zagranicznych ujawniła się do pewnego stopnia dążność ku niższości, a to samo powiedzieć można i o targach warszawskich, jakkolwiek, ogólnie biorąc, ceny tu pozostały prawie bez zmiany.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 8.60 — 8.70, średnią 8.50 — 8.55, ordynaryjną 8.30 — 8.40. Żyto wyborowe 7.05 — 7.10, średnie 6.50 — 6.80. Owies wyborowy 3.40 — 3.50, średni 2.90 — 3.00.

Na stacyi Praga płacono żyto wyborowe 110 — 112, średnie 104 — 108. Owies wyborowy 100 — 103, średni 89 — 95, ordynaryjny 79 — 88. Jęczmień wyborowy 90 — 100, średni 80 — 88 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie wyczekujące, przy cenach niezmiennych. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 29.75 m. za 100 litrów. „Rektyfikacja Warszawska“ płaćta za wiadro 100^o okowity z akcyzą rs. 10 kop. 80.

Na targu prazkim, jak również na targach żywnościowych, niema i tym razem zmian żadnych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. dziek. P... Br... w W... — Za wiadomości, życzliwe słowa i za przyrzeczenie poparcia w okolicy tamtejszej, dziękujemy serdecznie. A to ostatnie jest dla nas pożądanem tembardziej, że na skutek agitacji pewnych sfer wpływowych, jak również znowy dziennikarskich przeciwników naszych, podawanie i rozszerzanie o „Roli“ wiadomości drogą anonsov, stało się obecnie prawie zupełnie niemożliwym. Nr 15 wysyłamy równocześnie z N-rem niniejszym.

Sz. ks. Adolf B... w S... — Prospekty i Nr okazowy wysłaliśmy bezzwłocznie. Dziękujemy stokrotnie.

P. M... w Gran... — Wiadomości dotyczące budowy nowego kościoła, zużytkujemy najchętniej w N-rze następnym.

P. Lach... we Lwowie. — Dziękujemy bardzo; w tej chwili jednakże skorzystać nie możemy. Zwłoka, niedługa zresztą, jest konieczną...

P. Kaź... Kłęb... int. w Rzesz... — List wraz z pieniędzmi i zapy-

Poleca **MIODY** do picia w różnych gatunkach, strodkie i wytrawne i różnocoowowe. **Pierniki**, **Wosk** i t. p. **OLEJ** najnowszyszy systemów i wszelkie przybory pszezelarskie.

MIÓD NA SZKLANKI
 Filis **ALBIA** **W. A. DRODZKA** nr. 10.

Nowy-Świat Nr 27
WARSZAWIE
 (71 26-25)

Miodosytina "K. Mieszkowskiego"
CHRZEŚCIAŃSKA

Największa w kraju

taniami przestaliśmy bezzwłocznie redakeyi „Gazety Rzemieślniczej”. Przesyłka wspólna jest niemożliwą. Ze swej strony jednakże zgadzamy się najchętniej, przesyłać „Rola” w przyszłości za połowę ceny.

P. Grzeg... W ol... w Z... — Z zapytaniem, dlaczego gazетка wiadoma zaprzestała podawania wiadomości o sklepach chrześcijańskich, raczy się sz. pan zwrócić wprost do jej redakeyi. Nam bo jej tajemnice wewnętrzne nie są całkiem znane.

P. L... Cz... — Będzie wkrótce.

P. Abr... w Wisz... — Stawia nas sz. pan w dość przykrych sytuacyi gdyż p. Prószyński gotów znowu posadzić nas o „zamach” na jego pismo i szukać okazji do — zemsty. Ponieważ jednak o prawdę isć nam musi więcej, niżli o wszelkie względy osobiste, odpowiadamy więc tak, jak sz. pan żąda, t. j. „szerze, otwarcie i wyraźnie”. „Zorza”, zarówno pod względem staranności redakeyi, umiejętności prowadzeniu, jak i użyteczności dla czytelników, stoi dziś nierównie wyżej od „Gazety Świątecznej”.

Stalej wrenumeratore z nad Wisły. — Możemy wskazać wydaną w Warszawie „Historję XIX-go stulecia” Lewalda. Cena, bez przesyłki rs. 3 k. 50. Księgarnia Paprockiego (Nowy-Świat 41) może dostarczyć.

P. K... K... w Warsz... — Właśnie od chwili gdyśmy się przekonali, że firma ta jest żydowską, annonsów jej nie pomieszczyliśmy. Pretensya wiec pańska jest niesłuszną, a w każdym razie spóźnioną.

P. Str... w Bog... — Przyczyna nader prosta: z jednej strony brak szczerych przekonań, z drugiej teńórzowstwo publicystyczne, z czego wlaśnie bezwyznawo wcy i w ogóle żywioty oddane żydowstwu, nie zaniebają korzystać w jak najszerszym zakresie... Obluda zresztą jest jedną z głównych cech większości organów prasy warszawskiej. Za zyczliwość dziękujemy szerze.

P. Walerya Piotrowska Mozyr... — Żadana książkę O. Prokopa wysłała księgarnia Kolińskiego za zaliczeniem pocztowem.

P. A... G... w Radomiu. — Poezye o jakich mowa w liście, nie są nam znane, nie możemy przeto ocenić, o ile krytyka była sprawiedliwą. W każdym razie byłoby najwłaściwiej replikę przesłać do tego pisma, które krytykę pomieszcilo.

P. J... Trybur... w Białymstoku. — List dostał się przez prostą pomyłkę; przepraszamy bardzo.

Zyczeńem Prenumeratorowi — Z lekarzy okulistów możemy wskazać i polecić sz. panu D-ra Gepnera (ojca) Krakowskie-Przedmieście N-r 65.

(231) Poleca się **pierwszorzędny a tani** (52 7)
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
 w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Congo Victora Vaissier.
 Nie brać Mydła Książąt Congo, jeżeli nie będzie z nazwą jego wynalazcy Victora Vaissier w Paryżu.
 Reprezentant-Depozytaryusz **CONGA** p. A. Lipink, składnik perfumeryi w Warszawie.

Dla Uczniów: Mundury, Szynel i Bluzy. Wielki wybór.
 Ceny niskie. W magazynie **Konstantego Jakimowicza**, Miodowa Nr 12, wprost sądu. 199-12-7

CEMENT
 krajowy, Grodziec i Wysoka, Angielski i Niemiecki Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy
Z. A. KRAJEWSKI (222-20-6)
 Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki). Telefonu Nr 28.

ADOLFA HAENSEL
 Fabryka Drzewiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych. Warszawa, Elektoralna 14. 98-40-16

Portrety
 Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, Szopena i Moniuszki wykonane według oryginałów olejnych **Tytusa Maleszewskiego**, są do nabycia we wszystkich księgarniach.
 Cena każdego portretu rs. 1 kop. 50. 210-26-71

Alfred GRODZKI POLECA: **Maszyny, Narzędzia rolnicze NASIONA.**
 Senatorska 33, w Warszawie

CZAPKI I KAPELUSZE
 męskie, wytwornie wykończane, z najpiękniejszych materiałów, najświeższych fasonów, korzystnie bardzo kupować u
J. JĘDRZEJSKIEGO, Marszałkowska 139.
 Czapki maciejówki, marynarki i poznańskie, niemniej wojskowe, uczniowskie i dla urzędników, są specjalnością zakładu. 285-6-1

Wielmożny Z. Komar
 w miejscu, Krochmalna 92.
 Zaświadczam chętnie na żądanie Pańskie, że używaliśmy Pański „Puryfikator” przez 1/4 roku i że tenże, jako środek zapobiegający utworzeniu się kamienia kotłowego okazał się **doskonałym**. Zamiast kamienia tworzy się przy użyciu „Puryfikatora” na dnie kotła gliniasta masa, którą łatwo co tydzień z kotła usunąć (ausgeblasen wird) można.
 (podpisano) **Simons et Com.**
 Warszawa, Łucka II.

Księgarnia W. Wodzyńskiego
 Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Heligijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-12

D-r Józef Drzewiecki (homeopata)
 b. ordynator kliniki Uniwersyteckiej przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 6 po południu. **87 Krakowskie-Przedmieście.** 50-47

Wspierajcie przemysł krajowy!
 Używajcie:
S. GLIŃSKIEGO Szuwaks glicerynowy.
S. GLIŃSKIEGO Smarowidło zmiękczejące do skór.
S. GLIŃSKIEGO Atramenty. 7-52-53
 Fabryka w Warszawie, Nowy-Świat 69.

OGŁOSZENIA.
Główny Skład Dywanów GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,
 Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.
 Zaopatrzony w Dywany, materyały meblowe, koldry watowe, dery, franki, materyały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.
 Zarządzający Składem **H. Radecki.**

Szumklerskie wyroby: Fredzle, Kwasty, Przepaski, i wszelkie ozdoby do mebli portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka **W. Pomorskiej,** 192 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-8

STATKI GÓRNICZKIEGO
 wychodzą codziennie z Warszawy o godzinie 7 m. 30 i o 12-tej rano. Z Plocka o 5 m. 30 i o 6-tej wieczorem. 265-15-2

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego
 Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137 (9-ty dom od ogrodu).
 poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i szewskich — oraz przyjmuje wszelkie obstaunki i reperacye po cenach niumiarkowanych. (14-52-20)

„MINERWA”
 poleca wielki wybór Woalek, Wstążek, Aksamitek, Koronek, wyrobów włóczkowych, oraz nowo otworzoną Pracownię Sukien Damskich **WIERBOWA 6, WARSZAWA.**

Mlle Leona
 właścicielka Magazynu Mód powróciła z Paryża. **Niecała 4. I piętro.** 358-278-3-2

NOWO-OTWORZONA Fabryka Rzeźbiarsko-Kamieniarska R. S. LUBOWIECKIEGO
 Wykonywa wszelkie roboty z Piaskowca, Granitu i Marmuru Portrety, figury, sztychły i wszelkie roboty w zakresie Artystycznym oraz wszelkie roboty budowlane, po cenach możliwie najniższych.
 w Warszawie 273-4-2
 ulica Dzika Nr. 68.

Aloizy Ludwigo SENATORSKA 6, poleca swój dobrze assortowany **Skład Nici i Galanteryi.** 127 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratnie i śpiesznie. 20-13

FABRYCZNY SKŁAD DYWANÓW

Z. KILTYNOWICZA

ul. Mazowiecka Nr. 16 (wprost Tow. Kredyt. Ziemięskiego).
Największy wybór dywanów, materiałów meblowych, firanek, kołder, der i t. p. Ceny fabryczne. Dział perski otrzymuje wprost ze w schodu, kobierce, jedwabie, meble orientalne i t. p.
CENY NAJNIŻSZE! 239-20-3

Artystyczno-rzemieśnicza SZKOŁA ŻEŃSKA

Jadwigi Przewońskiej,

w Warszawie, Niecała 10,

nagrodzona medalami w Warszawie i Petersburgu za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Uczennice szybkie odnoszą korzyści. Ceny przystępne. Pensyonarki przyjmują się i patenta wydają. 104-24-15

OKULARY I BINOKLE

260
3-3

od 30 kop. do 3-eh rubli, wszystkie z najlepszymi szkłami

Ludwik Deniset

Miodowa 17, m. 32.

KANTOR KOMISOWY

nowo utworzony i zatwierdzony przez Minist. Spraw Wewnętrznych i kaucjonowany

Warszawa, ul. Nowo-Senatorska Nr. 3

załatwia czynności następujące:

1. Pośredniczenie w kupnie i sprzedaży majątków ziemskich w całości lub częściowo, oraz w wydzierżawianiu tychże.
2. Pośredniczenie w zbyciu produktów gospodarstwa wiejskiego i przemysłu rolnego.
3. Wynajdywanie przedsiębiorców w celu eksploatacji pokładów mineralnych, torfu i t. p.
4. Dostarczanie specjalistów w celu wykonywania wszelkich melioracyj, urządzenie chmielników, lasów, ogrodów, pasiek, gospodarstwa rybnego i wszelkich zakładów przemysłowo-rolniczych.
5. Pośredniczenie w nabywaniu wszelkich narzędzi i maszyn, nasion, materiałów budowlanych, aparatów i przyrządów gospodarczych.
6. Pośredniczenie w nabywaniu i zakładaniu sklepów na prowincyi, oraz w sprowadzaniu towarów.
7. Lokacya kapitałów i załatwianie interesów z Władzami i Instytucjami. 282-3-1

MAGAZYN BŁAWATNY

pod firmą

RUSSKA MANUFAKTURA

Krakowskie-Przedmieście Nr 7, dom Hr. L. Krasińskiego

otrzymał

Nowości sezonowe

a mianowicie: Fulary, Wełny, Batysty, Satyny, Zefiry, Kretony gładkie i fantazyjne, nie ustępujące pod względem gustu francuzkim. Poleca specjalnie **FULARY** na suknie od 65 kop. za arszyn. 237-6-4

FABRYKA ORGANÓW

L. Blomberg i Syn

Warszawa, Leszno 65.

Buduje organy wszelkich systemów począwszy od Rs. 800.

SKŁAD NICI 175-12-9

H. Boniczowskiej

Krakowskie-Przedmieście.



Niezbędny w każdym domu
Ekstrakt mięsny Cibils,

do nabycia we wszystkich sklepach kolonialnych, aptecznych i t. p. (209-10-8)

Apteka sielska

W GUBERNII KIELECKIEJ, JEST DO SPRZEDANIA ZARAZ.

Tamże jest do odstąpienia i

Sklep spożywczy.

Wiadomość w Redakcyi „Roli”.

Zawiadomienie Administracyi Żeglugi Parowej

Spółki włoclawskiej.

Z przystani naszych w Warszawie, Płocku, Włocławku, Ciechoiecku, Toruniu, oraz w Mniszewie, Kozienicach, Puławach i Sandomierzu statki parowe wychodzą w następujących terminach:

I Kurs pomiędzy Warszawą a Toruniem. Z Warszawy statki wychodzą o godz. 5 wieczór, a zatrzymawszy się w Wyszogrodzie, Płocku, Włocławku i Ciechoiecku, przychodzą do Torunia o godz. 2-iej rano. Z Torunia wychodzą o godz. 5-iej rano, a do Warszawy przybywają drugiego dnia o godz. 7-iej rano.

II Kurs z Warszawy do Włocławka. Z Warszawy statki wychodzą o godz. 4¹/₂ rano, o godz. 2-iej po południu przybywają do Włocławka, a z Włocławka wychodzą o 1 rano, przybywają zaś do Warszawy o 4 po południu.

III Kurs między Warszawą a Mniszewem. Z Warszawy statki wychodzą do Mniszewa o godz. 1-iej po południu, a wracają do Warszawy o godz. 4-iej rano.

IV Kurs między Warszawą a Kozienicami. Z Warszawy wychodzą do Kozienic w poniedziałki, środy i piątki o godz. 6-iej rano. Wracają z Kozienic w niedziele, wtorki, czwartki również o 6 rano.

V Kurs między Nowo-Aleksandryą a Sandomierzem. Z Nowej Aleksandryi do Sandomierza wychodzą w niedziele, wtorki i czwartki, wracają zaś w poniedziałki, środy i piątki. 284-4-1

UWAGA. W Warszawie przystań nasza stoi po prawej stronie mostu, a urządzoną jest dla wygody Sz. Publiczności wykwinie. W salonie poczekajnym pisma.

W imieniu Spółki
bracia **Ciechanowscy** i **J. Paruszewski**, współwłaściciele.

Wyszedł z druku nakładem Gebethnera i Wolffa zeszyt I-szy dzieła :

„DZIWIWY ŻYCIA“

250-3-2

Staraniem angielskiego Towarzystwa badań psychologicznych wyszła niedawno książka p. t. „Dziwy życia“ („Phantasms of the Living“ przez Gurney Myers i Podmore), zawierająca w sobie długi szereg autentycznych, dokumentnie stwierdzonych opowieści o zjawiskach, które w życie potoczne, przywykliśmy uważać za cudowne, a którym nauka dzisiejsza usiłuje nadać racjonalne wyjaśnienie i podstawy w niezbadanych dotąd własnościach ludzkiego ducha. Tu należą: wszelkie objawy tak zwanego „przenoszenia się myśli“ niewytłomaczony „sympatii dusz“ wszelkie „widzenia“ i „przeczuca“ dotyczące osób nam drogich, lub tylko w jakikolwiek sposób związanych z nami, a w końcu wypadki „ukazywania się osób konających albo niedawno zmarłych“. Oryginał angielski niedostępnym jest dla szerszej publiczności, ze względu zarówno na swoje rozmiary, jak i na zbyt wygórowaną cenę. To też p. Mariller, sekretarz Francuzkiego Towarzystwa Psychologii-fizjologicznej, opracował dla czytelników francuzkich bardziej przystępne formą i objętością wydanie owej książki. To właśnie wydanie francuzkie postanowiliśmy przyswoić naszemu piśmiennictwu.

„Dziwy życia“ wyjdą z druku w starannem wydaniu, przeszło 30 arkuszy większej ósemki w 4-ch zeszytach, po 8 arkuszy każdy zeszyt.

Cena zeszytu wynosi kop. 50, z przesyłką k. 60: Cena całego dzieła rs: 2, z przesyłką rs: 2 kop: 40:

Po wyjściu cena zostanie podwyższoną.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

GAZETA RZEMIEŚLNICZA

Tygodnik poświęcony sprawom rzemieślniczym.

Artykuły specjalne są w treści Gazety objaśniane rysunkami; a nadto z d. 1-szym Kwietnia r. b. dołączane są oddzielne **tablice z rysunkami roboczymi** (szczegóły wzorów na skalę).

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

w Warszawie:

Rocznie **Rs. 4.00**
Kwartalnie **„ 1.00**

Za odosłanie dopłaca się miesięcznie kop. 5.

na Prowincyi:

Rocznie **Rs. 5.20**
Kwartalnie **„ 1.30**

wraz z przesyłką pocztową.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa — Krakowskie-Przedmieście № 66.

GŁÓWNY SKŁAD

Książek do Nabożeństwa

w różnych oprawach, poleca 111-52-14

Introligatornia **Piotra Piekarskiego** w Częstochowie.

Złota Nr. 55.

Wszelkie prace w zakres miernictwa wchodzące:

plany, projekta i kosztorysy

- a) osuszania i regulowania wilgotności gruntów systemem **Habdank-Korzybskiego** (rowami otwartymi);
- b) **drenowania**; 171—10—8
- c) **nawadniania** (irrygacyi) i osuszania łąk;
- d) **urządzenia stawów sztucznych** dla zarybienia karpiami, (według wzorowego systemu Tomasa Dubischa);
- e) **pomiary gruntów** i plany, według instrukcyi obowiązujących dla Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, dla banku włościańskiego i urzędów do spraw włościańskich

wykonywa

WIKTOR BYSTRZYŃSKI

geometra przysięgły klasy II-giej.

LEONARD SEJDLER

Współpracownik firmy KRALL i SEJDLER—jak dawniej, i teraz **reparuje, poprawia i stroi fortepiany, oraz wyjeżdża na wezwanie na wieś** i pośredniczy w kupnie i sprzedaży instrumentów.

Zamieszkując ciągle gmach zakładu (Marszałkowska nr. 141) wykonywa wszelkie prace po umiarkowanej cenie—z czem poleca się swym dotychczasowym i nowym klientom. 257-2-2

PIEKARZ ZDOLNY,

Chrześcianin,

potrzebny jest bardzo w **Działoszycach**. Warunki korzystne. Oferty uprasza się nadsyłać do sklepu spożywczego chrześcijańskiego pod firmą **P. Książek**, w **Działoszycach** (stacja pocztowa w mieście), gubernia Kielecka. 253—3—2

**BELLEVEUE
RESTAURANT**

Kuchnie pod kierunkiem pierwszorzędnych kucharzy.
Wszelkie potrawy wydawane są od 10-ej rano do 3-ej w nocy à la carte.
Tak kuchnia jak i bufet zaopatrzone są we wszelkie nowalje sezonowe.

Restaurat Bellevue przyjmuje obstatunki na objady, kolacje zbiorowe lub uczy wesele, w gabinetach restauracyi lub na miasto.

Piwo lagrowe ze znanego powszechnie browaru

Haberbusch & Schiele.

Oprócz tego, na ładanie Sz. Publiczności wicezami oryginalne otwo Pilsneńskie Kuracyjne na szklanki.

Bufet zaopatrzony w wódki, koniaki i likiery najlepszych fabryk.

Włosa Szampańskie, Hiszpańskie i Reńskie najlepszych marek.

Piwnica zasobna w wina węgierskie i francuzkie, sprowadzane bezpośrednio z zagranicy.

Ceny przystępne. 287-4-1

BELLEVEUE

Zimowe i letnie gabinety. — Sale na uczy zbiorowe.



241—16—5

Z powodu interesów familijnych jest do sprzedania zaraz

SKLEP CHRZEŚCIAŃSKI
kolonialno-tobacznego i galanteryjny,

z wyrobioną klientelą, w mieście powiatowem, w bliskości stacyi kolei żelaznej.

Wiadomość bliższa w Redakcyi „Roli“. (228-3-3)

Mam honor podać do wiadomości, iż z dniem 15 b. m. otwartą została

WIELKA FABRYKA ZAPALEK

w Grochowie, pod Warszawą

ST. WINIARSKIEGO,

wyrabiająca najlepsze zapalaki, lekkopalne (salonowe), bez odoru, szwedzkie i siarkowe, z czem się poleca.

Hurtowy i detaliczny skład przy składzie moim papieru, **Nowy-Swiat 53, róg Wareckiej w Warszawie**, oraz dostać ich można na prowincyi i w warszawskich sklepach. 142-6-6

W pokojach gościnnych przy Handlu Win, Towarów Kolonialnych i Delikatesów

W. GRALIŃSKI i S-ka

Mazowiecka Nr 1 róg Ś-to Krzyżkiej

Wydaje codziennie śniadania i kolacye
przyrządzone przez pierwszorzędnego Kuchmistrza.

CENY NIZKIE.

Otwarte do 3-iej w nocy.

288-3-1

Otwarte do 3 w nocy.

Otwarte do 3 w nocy.

NOWO-OTWORZONY

w Warszawie, przy ulicy Nowy-Swiat № 69

Skład wyrobów z nowego metalu

„ALUMINIUM„

POD FIRMĄ

Jan Troetzer

któremu powierzoną została wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie.

Wyroby te składają przedmioty użytku domowo-gospodarczego, jakoto: **nakrycia stołowe, naczynia do napojów wszelkich i płynów, bombonierki, klucze i t. d.**, oraz przedmioty toaletowo-galanteryjne, a mianowicie, **grzebienie, spinki, cygarniczki, sprzączki i t. d.**

Wyroby z metalu aluminium odznaczają się z pomiędzy wszystkich innych kruszców dotychczas używanych **wytrzymałością** zarówno sumego materiału jak i koloru, wyroby te bowiem nie przyjmują i nie wsiąkają w siebie ciał obcych. Oprócz tych cech ważnych, zaleca je

nadzwyczajną lekkość, oraz cena bardzo niska.

276-6-1

H. CEGIELSKIĘgo Skład Maszyn, Filia w Warszawie,

przy ulicy Nowy-Swiat Nr 11,

ma honor polecić pomiędzy innymi *praktycznymi, trwałymi, dokładnie i z wyborowych materiałów* wykonanemi narzędziami i maszynami rolniczymi:

GRABIE TIGER zwykłej szerokości, o 26 zębach rs. 70.

TAKIEŻ lecz o 10 zębów szersze, o 36 zębach, „ 83.

PRASY STOGOWE DO ZIELENIZNY.

PRASY DO SIANA.

MANEŻE, MŁOCKARNIE przenośne, przewoźne, stałe, ręczne, konne i parowe.

WIAŁNIE, MŁYŃKI, ARFY, TRIEURY.

SIECZKARNIE, SIEKACZE i t. p.

283-3-1

Zakład Stolarski **A. Wasowicza**, Krochmalna 16, w Warszawie
przyjmuje zamówienia na umeblowania, urządzenia sklepów i roboty budowlane. 178-6-5

NAJNOWSZE POWIEŚCI W. hr. Łosia,

świeżo opuściły prasę i są do nabycia **we wszystkich księgarniach:**

| | |
|--|------------|
| | 136-6-5 |
| <i>Zięciowie domu „Kohn et C-je“</i> , Lwów, 1892 | Rs. 2 k. — |
| <i>Wczorajsi</i> (Serya I), Warszawa 1892 | " 1 " 50 |
| <i>Tajemnica piątego pułku węgierskich huzarów</i> , War- szawa 1892. | " 1 " 25 |
| <i>Nokturn Szopena</i> , Warszawa 1892. | " 1 " 25 |
| <i>Z różnych pułków</i> , 2 tomy, Lwów 1892 | " 2 " — |

Zatwierdzona



marka fabryczna

Wylączny

Zatwierdzona



marka fabryczna

SKŁAD

na Cesarstwo i Królestwo

Oryginalnego PIWA Pilzeńskiego

z Pierwszego Akcyjnego Browaru z Pilzna w Czechach

i Kulmbachskiego

Z KULMBACH W BAWARYI

Romualda LENARTOWICZA

Krakowskie-Przedmieście Nr. 54, telefonu Nr. 18,

w Warszawie.

Adres dla depezy: „LENARTOWICZ WARSZAWA“.

Z powodu, iż w ostatnich czasach pojawiły się naśladownictwa piwa z pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie, znanego już od lat wielu ze swojej dobroci i wytrzymałości, upraszam Szanownych PP. Klientów i Konsumentów moich, aby rączyli w handlach i restauracjach zwracać baczną uwagę na etykiety i kapsle z firmą moją, oraz na korki mające po obu stronach wypaloną wskazaną powyżej markę fabryczną.

249-3-3



OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

FABRYKA RAM ZŁOCONYCH

OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH

MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW

E. A. ZALESKIEGO

dawniej J. DRUCHLINSKIEGO

JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM

za dobre i stylowe wykończenie robót.

na składzie wielki wybór gotowych Ram.

poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księżom Proboszczom

Ceny umiarkowane, robota dobra.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 2.

Czytelnia J. JELENSKIEGO

Bielańska Nr. 9,

do abonamentu książek dodaje do czytania PISMA PERYODYCZNE bez osobnej dopłaty.

Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.



Pierwsza w kraju specjalna fabryka

Wózków i Welocypedów

E. HERZMANA

w Warszawie

Marszałkowska Nr. 53.

Poleca: 271-10-1

| | |
|------------------------------------|----------------|
| Wózki dzieciinne. | od rs. 6 do 50 |
| Welocypedy dzieciinne. | " " 5 " 50 |
| Wózki dla cborych. | " " 25 " — |
| Rowery własnego wyrobu " " 100 " — | |

Cenniki ilustrowane na żądanie franco.

Handlującym ustępuje się znaczny rabat.

Salon Artystyczny

Artystów Malarzy, Rzeźbiarzy i Budowniczych

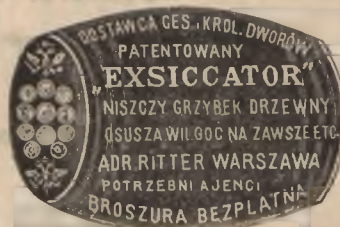
W WARSZAWIE,

z dniem 1 Lipca r. b. przeniesiony został
na ulicę Nowy-Świat Nr. 27.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, monstrance, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, portrety, feretrony (obrazy do noszenia), restauracje obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Świat Nr. 27.

54-26-23



184-52-8

BIURO TECHNICZNE

Inżynier H. HUSS i S-ka

W WARSZAWIE

Nowozielna 52.

Poleca: belki żelazne, żelazo profilowe, kolumny żelazne kute, konstrukcje żelazne, w ogóle żelazo, posadzkę terrakotową z fabryki ks. J. Lichtensteina na Morawach

Buduje kolejki wązkotorowe; dostarcza szyny, akcesorya i wagoniki kolejkowe,

Wykonują regulacje i odprowadzanie wody; podejmuje się osuszania bagien, w ogóle wszelkich robót technicznych.

259-3-2

„Przyjaciel zwierząt“

Czasopismo miesięczne, poświęcone hodowli i opiece zwierząt domowych i pożytecznych wychodzące pod redakcją

Juliana Heppena.

publikuje prace z dziedziny zoologii i psychologii zwierząt, podaje sposoby leczenia i zapobiegania chorobom tychże; publikuje również powieści i nowelle z odpowiednią tendencją, korespondencje, stałe kroniki i t. d. Pismo to daje jednocześnie i naukę i rozrywkę, a będąc organem tak humanitarnej instytucji, jaką jest „Towarzystwo Opieki nad zwierzętami“, krzewi jego idee i dlatego powinno się znajdować w rękach każdego człowieka. Od czasu do czasu publikuje też i ilustracje.

PRENUMERATA: w Warszawie półrocznie rs. 1, rocznie rs. 2. — Poczta: półrocznie rs. 1 kop, 50 rocznie rs. 3.

Dla członków Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, mieszkających poza Warszawą, niższa się cena roczna na rs. 2 kop. 50. Dla Zakładów dobroczynnych, Gmin i Szkółek na rs. 2. Ogłoszenia przyjmuje się po kop. 5 od wiersza. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Kancelaryja Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, **Zielna N-er 19.** — Można też prenumerować i w księgarniach. 186—12—3



Bandaż

FABRYKA I SZŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza

W WARSZAWIE
Bieleńska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakres fabryki wchodzącej 242-26-2

MEDAL srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

Pracownia Pończoch i Trykotaczy

BEZ SZWU

E. Barańskiej

119 Świętokrzyszka Nr. 35, m. 11, 8-7
przyjmuje obstalunki hurtowe i detaliczne, po cenach przystępnych, skarpetki od 25 kop. a pończochy od 50 kop. Za dokładność robót pracownia ręczy Uczennice przyjmują się do nauki.

ZARZĄD

REKTYFIKACJI WARSZAWSKIEJ

położonej przy ulicy Dobrej Nr 18.

zawiadamia niniejszem Szan. Publiczność, że oprócz istniejących już od kilku lat sklepów własnych przy ulicy **Nowy-Świat Nr 37,**

„ „ **Miodowej Nr 1,**

otwarte zostały dwa drugie sklepy pod firmą **Rektyfikacji Warszawskiej,**

przy ulicy **Nowy-Świat Nr 34,**

„ „ **Dobrej Nr 18,** przy fabryce,

gdzie sprzedaż wyrobów Rektyfikacji Warszawskiej, jako to: **Spirytusów, Wódek czystych, Likierów, Rumów,** po cenach stałych, niskich, się odbywa.

280—1—1

Dom
Handlowy

TSIŃ-LUN

Zjednoczone Towarzystwo
Kupców Kiachtyńskich

WARSZAWA,

Krakowskie-Przedmieście 67 i Marszałkowska 117.

Łódź, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

POLECA

Herbatę lądową,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjachcie, Irbicie, Irkutsku, Niżnym-Nowogrodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie i Woroneżu.

225-6-4

NOWO OTWORZONY ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

POD FIRMĄ

M. Popławski i J. Gawryłow

ulica ZIELNA Nr 4.

przyjmuje wszelkie roboty po niepraktykowanie niskich cenach i wykonywa takowe podług najświeższych żurnali gustownie i trwale, z czem mamy honor polecić się względem Szanownej Publiczności.

258-6-2

SKŁAD WIN, DELIKATESÓW I TOWARÓW KOLONIALNYCH

w Piotrkowie Trybunalskim, w Rynku, Hotel Litewski

Józefa Rogójskiego,

POLECA:

Wina Węgierskie, Bordskie, Reńskie, Hiszpańskie, Szampańskie i Krymskie. Likieri i Cognaki zagraniczne. Miody i inne napoje z najlepszych źródeł sprowadzane. **Świeże Towary Kolonialne i Bakalie,** Jabłka Tyrolskie, Gruszki, Kasztany prawdziwe włoskie (Marony) oraz wiele innych Owoców włoskich świeżych i suszonych, wielki wybór Konserw i ryb marynowanych, **Świeży, mało solony Kawior Astrachański.** Ryby solone i wędzone, Włoszczyznę suszoną, Grzyby, Powidła tureckie, Pierniki toruńskie, owocowe i t. p. Cukry i Czekolady po cenach umiarkowanych.

Jednocześnie Skład zawiadamia o nadejściu znacznej partji **Wina Węgierskich** oraz **Francuzkich białych i czerwonych firmy A. LALANDE & C-o** z Bordeaux w 1/1 i 1/2 Oxefta.

Sprzedaż na beczki, garnce i butelki.

116-12-4

SPRZEDAŻ WIN na beczki, garnce i butelki.

SPRZEDAŻ WIN na beczki, garnce i butelki.

Przedsiębiorstwo Robót Betonowych

K. GAGATNICKI I S^{KA}

Fabryka i kantor główny Prosta Nr 17—19.

Kantor budowy grobów Powązkowska Nr 8.

Poleca się z wykonywaniem wszelkiego rodzaju robót betonowych, w szczególności zaś poleca :

Posadzki kościelne — Posadzki z tafelek różnokolorowych i Lastrico,
 LODOWNIE, DOŁY KŁOACZNE, RYNNY, RURY,
 Pomniki wszelkich modeli, Groby całkowite, Piwnice grobowe z betonu i t. p.

251—4—2

SKŁAD HURTOWY I DETALICZNY
 Węgla kamiennego, Drzewa Cementu, Cegły i Glinki ogniotrwałej
 Pańska Nr. 70 — Telefonu 595.
K. Gagatnicki.

Zakład leczniczy

NAŁĘCZÓW

Apteka, poczta, telegraf, sklepy. 2-ie restauracye

5 godzin od Warszawy, 1 godzinę od Lublina, 4 wiorsty od stac. kol. Nadwiślańskiej Nałęczów. Powozy i omnibus na pociągi pocztowe.

W zdrowej i malowniczej miejscowości, urządzonej wykwiennie i wygodnie. Środki lecznicze: 1.) **Instytut hydropatyczny**, urządzonej wzdorowo z zastosowaniem elektryczności, massażu, wód mineralnych i kuracyi dyetetycznej, cały rok otwarty pod kierunkiem D-ra Chmielewskiego, i D-ra Rembielińskiego. 2) **Kazienki do kąpielii** żelazistych i borowinowych Nałęczowskich, odpowiadających morbadom w Francensbadzie, igliwowych i wszelkich sztucznych. Woda Nałęczowska odpowiadająca źródłom żelazistym w Spa, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d., w sezonie letnim od 15 Maja do 15 Października.

W Nałęczowie leczą się skutecznie: Choroby nerwowe, żołądko-kiszkowe, katary dróg oddechowych, wycieńczenia, otyłość, blednica, choroby kobiece i t. d. W letnim sezonie wspólnie ze stałymi lekarzami, konsultują specjaliści: D-r Chełchowski, Doliński, Nussbaum, i asystent D-r Sawciewicz.

Całodzienne utrzymanie z kuracją, od 3 rubli, w sezonie zimowym ceny niższe. Bliższych objaśnień udziela administracja Zakładu, w Warszawie D-r W. Lasocki, Plac Aleksandra N-r 10 m. 9. 245—2—2

Lekarz Zakładu i Szpitala
 3522 **Dr Majkowski** 266-6-2

praktykuje w Busku. Tegoż do nabycia opis Buska kop. 60.

Wody Mineralne Naturalne.
SKŁAD WÓD MINERALNYCH NATURALNYCH

przy aptece pod firmą

D^{ra} T. Heinricha

W WARSZAWIE

przy rogu ulic Wierzbowej i Senatorskiej istniejący.

Ma honor zawiadomić WW. Doktorów i Szanowną Publiczność, że w ciągu dni ostatnich zaopatrzone zostały wprost ze źródeł, we wszystkie wody mineralne tegorocznego czerpania: krajowe, galicyjskie, szląskie, czeskie, austriackie, węgierskie, niemieckie, belgijskie i francuzkie.

Razem z wodami nadeszły do składu rozmaite artykuły z wód wyrabiane, jakoto:

a) do kąpielii: szlamy, lugi, błota, wyciągi, mydła i sole;

b) do wewnętrznego użytku: pastylki i sole oraz podpuszczka reinercka.

Wskazówki o zachowaniu się przy kuracyi wodami mineralnymi, broszurki ze źródeł przysyłane o wodach mineralnych, jak również i cennik wód wydaje na żądanie bezpłatnie.

Powyżej wyszczególnionych wód, jak również produktów ze składu mego, dostać można w główniejszych Aptekach Cesarstwa i Królestwa.

274—2—1

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli
 oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej i

Marszałkowska Nr. 134, róg Świętokrzyskiej.

W składach znajdują się meble najświeższych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadając własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, za wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dokładnego wykończenia i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych. 152-12-8

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga REUSSNERA:

NAJLEPSZA METODA

do nauczania w 3-ch miesiącach bez Nauczyciela po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, oprawy 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60. — komplet, t. j. oba kursa razem rs. 2. Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki i Russko-Niemiecki z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami i 200 rycinami po kop. 35, 20 i 10. Najnowszy Elementarz Polski z wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem 340 Figur i z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 15, 10 i 5. Najlepsza Metoda Angielska dla samouków z wymową, do nauczania się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop. Powiastki Polsko-Niemieckie z 100 rycinami 20 kop. Powieść Ali-Baba 15 kop. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po 20 kop. Osoby nadsyłające wprost do autora z Królestwa rs. 3, a z Cesarstwa rs. 6, nie dopłacają nic na przesyłkę książek. Skład główny u Autora (Reussnera) Marszałkowska ul. Nr. 142 w Warszawie. 59-15-15

Północne Towarzystwo Ubezpieczeń

Ma zaszczyt zawiadomić Szanownych Ziemian w Królestwie Polskiem, że jak w roku 1882-im, przychodząc z pomocą pierwszej Lubelsko-Janowskiej grupie ubezpieczeń rolnych, dopomogło Ziemianstwu do wytworzenia w całym Królestwie samodzielnych stowarzyszeń ubezpieczeniowych, tak i dziś, pomimo strat w dziale rolnym utrzymuje i nadal bez zmiany, ze względu na obecne krytyczne położenie rolnictwa swój system rabatowo-zwrotowy i następujące warunki dla grup wyborowych ubezpieczeń rolnych :

1. Taryfa premij pierwotna bez podwyższenia.
 2. Samorząd w prowadzeniu interesów grupy, jako to: mianowanie agentów, wybór delegatów i reprezentantów, przyjmowanie ubezpieczeń, likwidacja strat pogorzelowych.
 3. Prowizya 9%.
 4. Rabat z góry t. j. z polisy w wysokości dotychczasowej, bez względu na straty pogorzelowe.
 5. Zwroty w wysokości $\frac{2}{3}$ osiągniętego zysku.
- Bliższych objaśnień o warunkach szeregówowych udziela Generalna Reprezentacja w Warszawie (Mazowiecka N-r. 9).

Dyrekcya Północnego Towarzystwa Ubezpieczeń.

148-3-3

Skład główny wód mineralnych naturalnych, ze źródeł sprowadzanych,
przy aptece Magistra Farmacyi,

LEONARDA ZIEMIŃSKIEGO,

w Warszawie, róg Marszałkowskiej i Królewskiej.

Zawiadamia, że, będąc w bezpośrednich stosunkach ze wszystkimi Zarządami Wód Mineralnych krajowych i zagranicznych otrzymał tegorocznego wiosennego czerpania wody mineralne i różne produkta źródłowe, jako to: szlamy, ługl, ekstrakty, mydła, oraz sole do picia i do kąpieł, pastylki i t. p.

Obok składu poleca się

Instytut Wód lekarskich sztucznych

w którym rozpoczyna się sezon od 15 Maja.

Wody lekarskie w butelkach i syfonach oraz sole i płyny do przygotowania w domu kąpieł leczniczych, znajdują się w zapasie. W czasie sezonu codziennie od godziny 6-ej rano do 10-ej wydawane są wody mineralne na szklanki podług źródłowej temperatury, z dodatkiem soli karlsbadzkiej, mleka lub serwatki.

Biorącym w większych ilościach odstępuje się procent. Broszury poszczególnych źródeł o leczeniu i zachowaniu się przy wodach dostarczane są bezpłatnie. Obstatunki załatwiają się spiesznie, za gotówkę i na zaliczenie (Nachname). Wysyłka do dworców kolei i domów bezpłatnie. 289-3-1

Świeżość wód poręcza się.

Telefonu Nr 558.

Erywańska 9.

Telefonu Nr 558.

Zawiadomienie

ZAKŁADU NAJMU POWOZÓW

R. JANKOWSKIEGO

(dawniej WAGNERA)

Erywańska 9, róg Zielonego Placu.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić JW. i WP, iż z dniem 15 Maja r. b. **wszystkie** ekipaże w zakładzie moim zaopatrzono w **koła gumowe** i takowe polecam po cenach zwyczajnych, następujących:

| | | | |
|--|--------|-----------------------------------|--------|
| Ślub | rs. 3. | Pogrzeb | rs. 3. |
| Ślub z odwiezieniem z miejsca zabawy do domu | „ 5. | Pogrzeb na Wolę i Brudno | „ 4. |
| | | Teatra, cyrk, bale, rauty i t. p. | „ 3. |

Zakład posiada ekipaże nowe, wykwiłtne, odpowiadające najwybredniejszym wymaganiom. mianowicie: landa, karety dwu- i cztero-osobowe, faetony: „Mylord“ i „Victoria“, breki sześciu-osobowe, amerykańskie, Ponysehe.

WSPANIAŁĄ KARETĘ SPECYALNIE ŚLUBNĄ

na ośmiu resorach i pasach fabryki Breitigama, pierwszorzędnego fabrykanta w Petersburgu, jakiej dotychczas żaden zakład w Warszawie nie posiada.

Zaprzęgi angielskie, bardzo eleganckie, fabryki W-go Romanowskiego, również liberye piękne w kilku rodzajach, do wyboru wynajmującego, konie dobrane, na żądanie czwórki doskonale ujeżdżone, z czem poleca się

ROMAN JANKOWSKI

Erywańska 9, róg Zielonego Placu.

PS. Życzącym obejrzeć zakład, chętnie takowy pokazywany będzie.

278-1-1

Telefon Nr 558. Kantor otwarty w dzień i w nocy. Egzystuje od 1856 r.

Egzystuje od 1856 r. Punktualność w wysyłaniu ekipaży. Telefon Nr 558.

Uznane przez cierpiących,
Najtańsze i skuteczniejsze od drogich zagranicznych specyfików

KARMELKI od KASZLU

J. Szczytowskiego

Paczka 10 kop.

Hurtowa i detaliczna sprzedaż na Królestwo u **J. Mrozowskiego** Miodowa 8,
oraz w innych składach aptecznych, w handlach: u **W. Czerskiego** Nowy-Świat 58, Marszał-
kowska 148, **Voigta** Bielańska 5.

232-6-5

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umebliowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (40-13-5)

Wystawa Tkacka
Warszawa
1888.
List pochw.

243-4-3

SPECYALNA FABRYKA POŚCIELI
A. DREXLER

od 1-go Lipca 1892 r. w tymże samym domu od ulicy Trzechackiej.
Poleca po cenach najprzystępniejszych: Kołdry wszelkiego rodzaju watawe, flanelowe, wołkowe, pikowe, Kopy, Pie-
rze, Łózka żelazne, Wózki dalekane.
Do wodnych kuracyj KOCE białe Grefenberskie, zagra-
nicą ogólnie znane.

Medal Zasługi
Lwów 1877.

SKŁAD 220-12-6

Wapna z najlepszych zakładów Wapiennych i Węgla Kamiennych M. RADECKI

Warszawa, ul. Towarowa Nr 18 (dawniej Okopowa). Telefonu Nr 116.

posiada duży zapas Wapna suchego i staro lasowanego, Cement Port-
land krajowy i zagraniczny, Gips, Cegła i Glinka ogniotrwała, Asphalt,
Gudron, Tektura smołocowa, Smoła gazowa, Trzcina, Piasek, Ce-
la zwykła, Koks i t. p. Sprzedaż w żądanych ilościach po cenach niskich.

SKŁAD WIN I DELIKATESÓW

WŁADYSŁAWA LECHOWSKIEGO

Nowy-Świat Nr. 15 (róg Alei Jerozolimskich),
w WARSZAWIE.

Poleca: Wina węgierskie stare i lżejsze stołowe, odležałe Wina
francuzkie, Wina hiszpańskie, Cognac francuzkie, kuracyj-
ne pierwszorzędných marek, oraz Oliwę najlepszą nicejską Vierge.
Hadlującym i biorącym wina na garnce odstępuje stosowny
rabat. 160-12-9

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wełny i Zboża.

42-52-20

ZARZĄD

Zakładu Wód Mineralnych w Ciechocinku

niniejszem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych otwartym
będzie dla kuracyi w dniu (8-ym) 20-ym maja.

Ciechocinek odnogą kolei żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej,
łączy się z pograniczną stacją w Aleksandrowie, 6 wiorst oden
odległa.

Z Warszawy do samego miejsca podróż trwa 6 godzin.

Wody Ciechocińskie jodowo-bromowo-słone, szczególnie są
pożyteczne: w zółzach (skrofulach), reumatyzmach, chorobach ko-
bięcych, w chronicznych katarach żołądka, kiszek, oskrzeli, sta-
wów i wielu innych. (238-6-3)

PIERWSZA, JEDYNA W KRAJU
odznaczona medalami na wystawach

FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH i RAM ZŁOCONYCH

Kazimierza Matulewicza

przy ulicy Długiej Nr. 43, w Warszawie.

Wznosi Ołtarze, Ambony, Chrzestelnice w różnych stylach, podług
otrzymanych lub własnych rysunków. Posiada gotowe Feretrony (oł-
tarzyki procesyjne), Figury Rezurekcyjne, Tabernacule, Chrzestelnice
i wszelkie inne dla upiększenia świątyn przybory. Fabryka podejmu-
je się odnawiania ołtarzy i przedmiotów kościelnych, z zachowaniem
wszelkich cech sztuki i piękna, na co posiada wiele chlubnych świa-
dectw z kościołów w Królestwie i Cesarstwie. Przyjmuje również
wszelkie roboty salonowe pozłotnicze, oprawia sztychy, lustra, obrazy
oraz wykonywa wszelkie odnowienia. Ceny możliwie najprzy-
stępniejsze.

Polecając się pamięci J. W. W. Księży Proboszczów i Kołato-
rów świątyn, nadmieniam zarazem, iż na listowne zawezwanie Wie-
lebnego Duchowieństwa lub Sz. Publiczności przybywam na wskaza-
ne miejsce, celem ułożenia planów robót.

85-8-10

Z szacunkiem *Kazimierz Matulewicz*.

JULIUSZ KNOLL I S^{KA}

ulica Bielańska Nr. 6 — w Warszawie,

Specjalny Magazyn wszelkich materyałów

i części składowych powozowych.

191-6-6

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33,

poleca:

Plugi Rud. Sacka, Eckerta i Beermanna.
Siewniki rzutowe i rządowe.
Kultywatory, Obsypniki i Wypielacze.
Nasiona traw, roślin pastewnych i okopowych wypróbowanej dobroci.
Mączka fosforytowa i zuzle Thomasa.

215-1-3

GŁÓWNY SKŁAD



Zakładów Żyrardowskich



w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 55.

otrzymał i poleca



WAŃTUCHY



Worki do zboża. Opony nieprzemakalne. Drylichy na dery.

Płótna i Drylichy

w pasy—na Rolety, Markizy, Pawilony, Materace i Pokrowce meblowe, w tegorocznych nowych zestawieniach kolorów,

REWANTUCH

po cenach najprzystępniejszych.

Zarządzający Składem Żyrardowskim **L. Bułakowski.**

Nb. Próby płótna i drylichów w pasy, drylichów na dery, na konie i rewantuchy wysyłam na prowincję na żądanie odwrotnie i bezpłatnie, zamówienia zaś za zaliczeniem lub po otrzymaniu gotówki.

279-1-1

Znany i egzystujący od lat 12-tu

MAGAZYN UBIORÓW MEŹKICH

K. POPIELEWSKIEGO

przy ulicy Elektorальной Nr. 10
(obok Szpitala S-go Ducha)

znany z dokładnego wykończania powierzonych robót, poleca się Szanownej Publiczności.

219-4-4

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

130-20-13

Na korku powinien być stempel firmy.



W I N A

i

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. (46-52 21)GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.
FILJA Nowy-Świat Nr. 43.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Oliwę nicejską i Prowancką — Octy różne —
Olejki i Oplátky do ciast — Vanilię — Szafran — Esen-
cye do wódek i likierów — Wodę Kolońską
Perfumy angielskie — Farby do jaj — Mydła
oraz wszelkiego rodzaju artykuły wchodzące w za-
kres handlu towarów aptecznych
poleca

Skład Materyałów Aptecznych

Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,
wprost kościoła Karmelitów.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

275-26-2

Kalinowski i Przepiórkowski

(Warszawa, Hotel Europejski)

Hurtowa i Detaliczna sprzedaż

Towarów Tabaczných

z różnych fabryk,

POLECAJĄ

Papierosy własnej fabryki:

„Noblesse“, Dobre i Salonowe w cenie 60 kop.

Desser, Renoma, Wyborne, Creme, Kawalerskie

i inne, w cenie Rs. 1.

Dzielne i Spacerowe w cenie 30 kop. za 100 sztuk.

oraz tytonie NOBLESSE na różne ceny.

PP. Handlującym, za gotowiznę lub Nachnahme, bardzo
wygodne warunki.

261-6-3

Woda Mexico

Magistra Farmacyi H. WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów,
tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym
bólom głowy. 281-52-1

Skład: Apteczny Tłomackie Nr. 13, w Warszawie.

202

Wszelkie Aparaty i Naczynia Kościelne, 24-7

po cenach bardzo umiarkowanych, oraz odnawianie takowych, poleca
Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych T. UTRACKIEGO (mistrz
cechowy) Nowy-Świat 55. Wyprawy platerowane od 50 rs. z 70 sztuk.

A. WŁODKOWSKI

8. CZYSTA 8.

CENNIK SEZONOWY:

Fulary francuzkie 90 k, 1.00, 1.15, 1.50, 1.80—2.00.
Materye jedwabne kolorowe na suknie 1.25, 1.60.
Materye jedwabne czarne na suknie 1.35—1.80.
Materyjki w paski 65 i 85 kop.
Kanausy czarne i kolorowe na spódniczki 85 kop.
Cache poussiére czysto jedw. 1.15—1.25.
Cache poussiére półjedw. 2 łok. szer. 1.50—2.25.
Pledy 6 łok. długie a 10 rs.
Suknie odpasowane strojne od 18—40 rs.

Welny angielskie na suknie 90 k., 1.00, 1.25, 1.50,
1.80 i 3 rs.

Voiles francuz. druk. 75 k.

Batistes francuz. druk. 40 k.

Satinettes francuz. druk. 55 k.

Volanty koronk. od 2—7 rs.

Korty angielskie na płaszczyki od 1.35 do 3.50.

Drap de dames francuzk. we wszystkich kolorach
a 2.40.

Ogromny wybór parasolek en tous cas i koronkowych.

Największy wybór materyałów czarnych gładkich i fantazyjnych na wszystkie ceny.

Nowość sezonowa: Velours travers

we wszystkich najmodniejszych odcieniach.

Na żądanie wysyłają się próby franco.

272-3-2

CENY BARDZO NIZKIE.

Treść numeru: A więc pasożyty... — Żyd judaizm i zżydzenie ludów chrześcijańskich. przez Kaw. Gougenot de Mousseaux. (d. c.) —
W górach olbrzymich, przez Stanisława Pia-sta (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyne. —
Przegląd dwutygodniowy III. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. —
Ogłoszenia. — W odcinku: Jarmarkowicze, opowiadanie przez Wincentego hr. Łosia.

Wydawca i Drukarnia Jan Jeleński. Доволено Цензурою. — Варшава 29 Апрель. 1892 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)